



## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

**PRENUMERATA „PRAWDY”**  
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie, miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnem do domu.  
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranic: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zielna Nr. 7-a.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedzieli i świąt wolnych od godz. 10 do 5.  
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 10 do 3 po południu.  
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, ksioski i kantory pism periodycznych.

Sprowadza pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

**TREŚĆ.** *Polityka:* Ciemne punkty. — Z Rusi bałkańskiej p. I. Franko. — Tydzień polityczny. — Powieści: Olejce przez Guy de Maupassanta, Tłom. Kasylida K. — *Sprawy ekonomiczne:* Przelom belgijski L. p. K. P. — *Literatura i sztuka:* Literatura polska: W. Gomułki, Obrazki prawdziwe M. Gawarewicz, Figlel Bevenuta p. H. — *Literatura czeńska:* Wziewienie spora o autentyczności rękopisów królów węgierskich i silesiońskiego III. p. Jana Karłowicza. — *Literatura angielska:* J. Frostwich, C. O. Whitman, W. Robertson Smith, Ch. F. Holden, C. L. Morgan, A. W. Shennstone, Agnes M. Greke, G. T. Brown p. J. — *Fajetien:* Librum veto p. Pola Prawdy. — Na widnokręgu p. Nieborskiego. — Wykazanie łachowe i ogólnoludskie p. dra W. Oltuszewskiego. — Cudze głosy. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia.

### POLITYKA.

#### CIEMNE PUNKTY.

Dni zupełnej pogody, dni bez „ohmur” i „czarnych punktów” zycia polityczno-dziennikarskiego nie zna, gdyż albo nieodejmujący od oczu lunet astronomowie prasy istotnie coś widzą, albo widzieć chcą. Gazeta, która w swych papierowych fałdach nie posiada wojny, traci wartość dla czytelników, pozabawia się racyi bytu. Nie potrzebuje ona jednak wcale zmyślać niebezpieczeństw, dyplomacja bowiem zawsze jej dostarczy większych lub mniejszych strachów.

Jesli na ulicy warszawskiej stanie fi-glar, zadrze głowę do góry i wznieśnie palec, z pewnością otoczy go gromadka cieka-rych, którzy patrzeć będą w kierunku tego palec, chociaż niczego nie dojrza. Mo-żnaż się dziwić, że prasa odgrywa rolę owej gromadki, gdy coś podobnego zrobi wielki mąż stanu, z którego ust świat przywykł zdejmo-wać wyroki i wyrocznie o swych losach? Przy obradach nad projektem wy-kupu ziem polskich w Poznaniu Bismark wskazał na widnokręgu Europy „ciemne punkty.” Od owego czasu dzien-niki polityczne widzą ciągle owe „ciemne punkty” i „ohmurki” — to w agitacyach francuskich, to w zerwaniu stosunków handlowych między Austryą a Rumunią, to w postępowaniu ks. bułgarskiego, to wreszcie — obserwacja najwłaściwsza — w no-wej flocie rosyjskiej na morzu Czarnem.

Ta flota, z której pisma rosyjskie obie-cują sobie bardzo wiele i uznają w niej je-dną z doniosłych aktów rozwoju polity-cznego, jest obecnie głównym kamieniem obrany i główną „ohmurą” dla gazet za-granicznych. Ilo już z niej spadło deszczu,

grada i białakawie na cierpliwy papier, trudno określić. Nie lekceważmy wszakże wszystkich domysłów i wywodów, bo tkwi w nich ziarno prawdopodobieństwa. Rosya posuwa się w dwa kierunkach: zachodnim i południowym. Dwa te ruchy są jej logi-ką polityczną bieżącej doby. Nie ma więc nic nowego w tym postępie, który odezwał morze Czarne. Pytanie tylko: gdzie kres rozrostu pokojowego a gdzie granice, na której staną interesy cudze i powstrzyma-ją go lub wyzwał do zbrojnego starcia? Otóż wątpimy, czy jest dziś człowiek, trzyma-jący w awem rękę nawet najwięcej nieci wypadków bliskiej przyszłości, któryby umiał na to odpowiedzieć.

Wogóle, zdaniem naszym, liczna reszta, trudniejsza się rozwiązywaniem szarad i re-busów dyplomatycznych, za wiele mogłoby stanu przypisyje świadomości i rachuby, a za mało szderzeniem politycznym przy-padkowości. Już mistrz w tej sztuce, ks. Bismark wielokrotnie zaznaczył, że jest on wasechwałniejszym w wyobraźni ogó-lu, niż w istocie, że ludzie w jego myślach i woli odnajdują przyczyny, które leżały zewnątrz niego. Naturalnie, z daleko wię-kszą słusznością można to powtórzyć o mniej przebiegłych i mniej silnych. Nikt nie za-przeży, że watek wypadków snują te sa-me ręce, które sterują nawami państw, ale nie tylko one. W tej przepły nieustannie, równie czynnik nieświadome, nieobliczo-ne, które często nadają główną moc całej osnowie. Nieraz gdy wszyscy warok utkwiają w jakiś „punkt ciemny,” piorun spada z pogodnego na pozór nieba. I to jest bar-dzo zrozumiałe. Ze wszystkich żywiołów natury najtrudniejszym do obrachowania jest człowiek; chociaż więc dyplomaci rzą-dzą narodami i zapomocą ukrytych spręży wywołują ruchy pożądane, nie mogą oni nigdy przewidzieć wszystkiego, co się ob-jawi w olbrzymim zbiorowisku ludzkim, jak ono w danej chwili postąpi. Tu nie ma

operacji pewnych, bo tu nie ma praw-dowości znanej.

Nie zawsze przeto wierzyć można tym „ciemnym punktom” i „ohmuram,” które są wyraźne, dostrzegalne i wskazane. Zwa-ższaz zawodną jest taka wiara dziś, kiedy owo plamy występują i znikają co chwila. W ciężkiej atmosferze stosunków szku-tycznych wytworzyło się dość materalów palnych i wzbuchowych. Powodu do wo-jen i starć szukać nie trzeba, bo namnożyło się ich za dno. Europa wygląda od lat kilkunastu tak, jak gdyby czekała tylko na hasło, na pierwszą lepszą pobudkę, aże-by rozpocząć krwawą ofiarę. Z którejkol-wiek strony i któkolwiek na nią spojrz, każdy widzi pęknięcia wiązań i pochylo-nia kolumn. Poprawka idzie za poprawką, restauracja za restauracją — a gmach jak był ruderą, tak nią pozostał. Militarizm niemiecki obit żelaznymi obręczami te be-szkie, której spróchniałe klepki się rozla-tują, i zakłada na nią coraz nowe, ale ta naprawa niedługotrwała, bo oprócz tej siły żadna inna statku w całosci nie trzyma.

To niemiał ogólne przekonanie — wy-znawane w najrozsądniejszych sferach spo-łecznych — wytwarza pesymizm i nieuf-ność do jutra, ono wzmacnia siłę i groź „ciemnych punktów.” Dość, gdy jakiś organ półroczdowy zamiesci nagane dla sąsiada, dość gdy minister w mowie parlamen-tarnej rauci ostro słowo, dość gdy nastąpi posunięcie kilku korpusów ku granicy, dość gdy na morze wypłynię parę nowych okrętów, ażeby natychmiast po gazetach powiał prąd nadchodzącej burzy. *Nowoje Wremia* zazwyczaj wiodawno, że „oczeki-wanie wypadków jest charakterystycznym rysem polaków w obecnej chwili.” Nieza-wodnie, ale czy tylko polaków, czy ten sam rys nie występuje również dziś u innych narodów? Jeseli gieldy są istotnie barometrami, to przyznać trzeba, że nie

warszawska najwyższej ekasce i najniej opada. Z dnia na dzień, z godziny na godzinę widnokrąg się zaciemnia" i „wypogadza," a wartości nie mogą utrzymać się przez dobę na jednakim kursie — w Berlinie, Paryżu, Wiedniu itd. Niepokój panuje wszędzie, wszędzie. Ale ponieważ on tak szeroko zawiądnął światom, nie wiadomo nikomu, gdzie pada punkt ciężkości niebezpieczeństwa, skąd on gromem spadnie: czy z artykułu półrocznego, czy z ruchu wojsk, czy z nowych okrętów.

Kto dziś twierdzi, że czuje burzę w powietrzu — ten mówi szerszej; ale kto trzymuje, że widzi ten „ciemny punkt," z którego ona na świat się zwałi, ten bałamuci siebie i drugih — bez względu na swe teleskopy i wiadomości polityczne. Może jeszcze dużo „ohmur" przeleci nad nami nieszkodliwie, a może jakiś szura, na pozór niewinna, posieje klęski.

## Z RUSI HALICKIEJ.

Lwów, d. 23 maja.

Rozruchy masurackie i sprawowanie inspektora przemysłowego. — Logika i fakty. — Ruskich nadzieje i wymagane koncesye. — Praca wewnętrzna.

Jeszcze nie przebrzmiały u nas echo rozruchów masurackich, tego nadzwyczaj ciekawego objawu społeczno-psychologicznego, którego dokładne zbadanie mogłoby wnieść wiele światła w całą historję naszego rozwoju za ostatnich lat 50. Szkoda jednak, że obecnie stosunki partyj galicyjskich prawie uniemożliwiają podobne badanie. Podozas gdy bowiem szlachta z *Czarnym* krakowskim wszelkimi siłami starała się silnie sprawę, utać fakty lub wręczcie pozbawić je wszelkiego znaczenia, zwalając całą winę na barki zagranicznych agitatorów, — inne organa bądź w niewiadomości rzeczy wtórowały *Czasowi*, bądź też ogłaszały oryginalne korespondencye z różnych stron, zapisywały różne sprzeczne wieści, nie starając się o żadną ich krytykę, o sprawdzenie na miejscu, a tem mniej próbując zstawić je w syntetyczną

całość, dojsz do wniosków rdzennych i wyciągnąć z nich naukę dla naszej wewnętrznej polityki krajowej. Śmiało powiedzieć można, że objaw ten, tak groźny i tak zagadkowy, przemianą dla galicyjsko-polskiej inteligencji bezpłodnie i niczego jej nie nauczył!

A jak zagadkowym był i pozostał doś przytoczyć, że wódle wielu zagranicznych gazeciarzy rozruchy musiały przedewszystkiem wybuchnąć w Galicyi wschodniej, w której daleko więcej znajduje się materialnych palnych, a mianowicie: 1) rozbudzone antagonizmy narodowe i religijno-obrządowe między ludem wiejskim, a szlachtą; 2) większe ogniska przemysłowo-fabryczne, z rozwiniętym do ostateczności systemem wyzyskiwania — jak np. w Bolesławiu, w górach kolonijach itp.; 3) mniej szkół a więc i większa ciemnota ludu; 4) większe prawdopodobieństwo zagranicznej agitacyi. Osobliwie świeżo puszczono w świat sprawozdanie galicyjskiego inspektora przemysłowego, p. Nawratila, które odsoniło wprzerzającej nagości nędzę stanu galicyjskiego robotniczego ludu, dało pochołp zagranicznym publicystom do szukania rozruchów tam, gdzie logicznie musiaby wybuchnąć a faktycznie nie wybuchły.

Nie wdaję się w rozbiór tej ciekawej, lecz nader trudnej kwestyi, zaznaczę jedynie, że buntury owe, zrozumiane w Wiedniu jako dowód niezadowolenia wiejskiego ludu z obecnego stanu rzeczy, ohwiliwo rozbudziły myśl o zmianie systemu rządowego, jeżeli nie całkowitej, to bodaj częściowej. Zdawało się, że rząd dostrzegł bezsilność szlachty galicyjskiej, bezskuteczność rządów autonomizujących, że szuka nowych sojuszników w Galicyi, a artykuł półroczny, umieszczony w *Wiener Allgemeinen Zeitung*, zwracający pierwszy raz baczniejszą uwagę na rusinów galicyjskich i szczególnie podnoszący zasługi stronnictwa narodowego około podźwignienia oświaty ludu wiejskiego, podał niektórym sangwini-  
kom nadzieję, że oto przyszedł czas, kiedy rusinów narodowy w Galicyi staną się partyą rządową. Rozumie się samo przez się, że nadzieje te, jeżeli je ktokolwiek z rusinów żywi, przedęj czy później muszą się okazać złudnemi. Narodowcy galicyjscy nie powinni być nawet puszczani aż na takie rojenia, bo partyą rządową w Austrii oni nigdy stać się nie mogą, jeżeli nie chcą zatracić swych znamion. Na to trzeba by koniecznie zrobić ustępstwo

z tego, co dla każdego narodowca powinno być rzeczą najdroższą — z pracy dla ludu, z obrony jego interesów wobec klas uprzywilejowanych.

Niestety, zaim to nadzieje już nie spełnia się, lecz nawet choć nieco jaśniej zarysują się, rusini galicyjscy w dzwiny jakieś popadają odrętwienie. Wszystko to, co stanowiło do niedawna trochę ich wewnętrznej pracy, obecnie albo ustało, albo wlecieło się jakoś młdo, bez porządku i myśli przewodniej. Nie słychać nic o wiecach i zgromadzeniach ludowych; czytelnicy po wsiach zakładają się w prawdzie, ale więcej za inicjatywą samych włóścian, bez udziału inteligencji miejsciej. Gazety żywią swych czytelników drobnotkowami lub formalnemi sprzeczkami, zostawiając bez wyjaśnienia, a często nawet bez wzmiarki sprawy najważniejsze, dotyczące doniosłych ekonomicznych lub społecznych interesów ludu. I co najciekawsze: większa część przedstawicieli inteligencji rusińskiej widzi to niedostatek, ten upadek ducha, a przecież nikt niczego nie robi, by się z niego wyrwać. Miejmy nadzieję, że taki stan, nienaturalny w żadnym żywym organizmie, długo potrwać nie może.

I. Franko.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Wazelskie zawiłkiania na półwyspie bałkańskim rozwiązano nibyto pomyślnie, powody dostarobrojných usunęto, stwierdzono uroczyste zgodę moarstw, ale pomimo to duszna atmosfera niepokoju, poproszających zwykle wielką burzę, ciąży nad Europą. Po bliższem rozpatrzeniu nawet owe, szeregłiwe załtówno, sprawy bałkańskie okazują się tylko odrozdnoeniami. Grecya rozbraja się, ale jednocześnie wojak helleński napada na posterunki tureckie, rząd ateński intryguje w Albanii i stara się wywołać tam powstanie. Trikupia, który po kilkunowem istnieniu gabinetu Valvina objął ster władzy, daje zapewnienia pokojowe, ale znany jest w kraju jak go gorliwie zwolennik wojny. W Bułgaryi odbywają się wybory do zgromadzenia narodowego, które zamierza ogłosić księcia Aleksandra królem zjednoczonego państwa, równocześnie zaś w Bur-

zmiernie, Czasem epotykamy kobiety, które ochelibyśmy za pierwszym rzutem oka, nie znając, przycisnąć z ołej sady do serca. To dziewczątko odpowiadało najgorętszym jego pragnieniom, marzeniom, słowem — idealowi miłości, jaki każdy człowiek bezwiednie nosi w głębi swego serca.

Mimowoli wpatrywał się w nią uporczywie. Zmieszana, zarumieniona się. On to spostrzegł i chciał ją uwolnić od swego naturalnego wzroku, ale napróżno usiłował skierować oczy w inną stronę — zwracały się ku niej bezustannie.

Po kilku dniach znali się, chociaż z sobą nie mówili. Jeeli omniał być pełny, Franciszek ustępował jej miejsca i wchodził na wierzchoł, chociaż go to do rozpaczy doprowadzało. Teraz witała go już uśmiechem, a chociaż spuszczając zawsze oczy pod jego palącym wzrokiem, widocznie wszakże nie gniewała go to wpatrywanie się naturalne.

W końcu zaczęli z sobą rozmawiać i od razu zawiązała się pomiędzy nimi zażyłość, trwająca codziennie pół godziny. Dla niego to pół godziny było najcenniejszem w życiu spędzeniem czasu. Przez resztę dnia, wśród zajęć biurowych, myślał tylko o niej, jej obraz ściął go bez ustanku, przesładował, pochłaniał najzupełniej, jak obraz gorąco ukochanej kobiety. Zdawało mu się, że posiadanie tej małej osoby byłoby

dla niego szczególnie nieopisanem, przechodzącym możliwości rzeczywiści.

Teraz już podawała mu rękę na dzień dobry, a on do wieczora był pod wrażeniem dotknięcia jej drobnych paluszków; wrazenie to było tak silne, że czuł jakby drząco, jakby prądy elektryczne, przebiegające go jego cielo.

Cało jego życie skupiało się w owem półgodinnem z nią obcowaniu. Niedziela wydawała mu się straszna.

Prawdopodobnie i ona go kochała, bo jednej soboty, na wiosnę, zgodziła się pojechać z nim nazajutrz, na śniadanie do Maison-Laffitte.

\* \* \*

Pierwsza przybyła na dworzec. Zdziwił się, ujrzawszy ją tak wczesnie, ale ona rzekła:

— Przed wyjazdem pragnęłabym z panem pomówić. Mam jeszcze dwadzieścia minut, to więcej, niż trzeba.

Drżąc, wparta na jego ramieniu, oczy miała spuszczone, a policzki blade.

— Nie chciałabym, abys się pan co do mnie pomylił. Jestem uciążliwą dziewczyną i pod takim tylko warunkiem pojadę, jeśli mi pan przyrzeknie, jeśli mi przysięgniesz, że nie... że nie nie zrobiasz... aby było... aby nie było... przyzwolono...

## POWIEŚĆ.

## OJCIEC

przez

Guy de Maupassanta.

Był urzędnikiem w ministerstwie oświecenia, a że mieszkał w Batignolles, jeździł więc codziennie rano do biura omnibusem. I codziennie podróże to odbywał od samego Paryża w towarzystwie nieznanego mu, młodego dziewczęcia, w którym się zakochał.

Ona także o jednej i tej samej godzinie spieszyła do magazynu. Była brunatka z rodzajem tych, których oczy wyglądają jak duże ciemne plamy wśród twardy o połysku kości słoniowej. Spostrzegł ją zawsze na zakręcie ulicy, biegnącą szybko i doganiającą ciężki powóz; zrzęcenie, zwinienie i lekko wskakiwała na stopień, nim jeszcze końe stawały. Potem okoliczki zmęczone siadała, rzucając koło siebie jedno ciekawe spojrzenie.

Kiedy ją Franciszek Tessier po raz pierwszy zobaczył, podołała mu się nie-



gas policya odkrywa spisek na wolność są nawet na życie młodego władcy i jego ministra Karawelowa. W spisku tym przyjmują udział przeważnie czarnergoci, chętnie najmujący się do tego rodzaju spraw, kierując zaś nimi niejaki Nabokow, niedgdy oficer bułgarski.

Rumunia, jak pisaliśmy, odrzucałszy zgodę celną zerwała zupełnie stosunki handlowe z Austrią; fakt ten donosił pod względem ekonomicznym, posiada również znaczenie polityczne. W ostatnich dniach w jednym z pogranicznych miasteczek ludność rumuńska rzuciła się na kupców austriackich i potrobała ich. Jakkolwiek Rumunia jest małym państwem, nie należy zapominać, że w razie wojny z Austrią, położenie geograficzne nadaje jej wielką wagę, przeto w Węgrzech mieszka około 2 milionów rumunów, w których świadomość narodowa jest już rozbudzona.

Podczas bytności Najjaśniejszego Pana w Sewastopolu wydany został rozkaz do floty czarnomorskiej, w którym, obok ogłoszenia, że Rosya pragnie prowadzić politykę pokojową, wyrażoną jest pewność, że gdyby jednak nastąpiły dni próby, flota rosyjska spełni swój obowiązek. Prasa nadaje wielkie znaczenie rozkazowi i uroczystemu wzniesieniu floty czarnomorskiej. Obecnie Najjaśniejszy Pan przebywa w Moskwie i w Kremle; odbędzie się zebranie osób zajmujących ważne stanowiska urzędów lub społeczne. Oczekiwanemu przemówieniu Ciesarsza przypisuje nawet prasa zagraniczna decydujące znaczenie w obecnym napięciu politycznym.

Nietylko na Wschodzie waznie zbierają się chmury, stosunki Francyi z Niemcami naszczęniają się również i wzajemna nienawiść coraz jawniej występuje w prasie obu narodów. Wszystko to są chmury, które rozejść się mogą, ale po pewnym czasie wrócą znowu.

Nawet spokojna Szwajcarya ubezpiecza się na wszelki wypadek i wydaje ustawę o pospolitem ruszeniu.

Powoda małżeństwa księżniczki orleañskiej z następcą tronu portugalskim, hr. Paryza wystąpił w roli jawnego pretendenta do tronu francuskiego, rozesyławszy zaproszenia na wieczerę wszystkim posłom obcych mocarstw. Zuchwały ten postępek król republikański ukarał zamierzając wygnaniem wszystkich księząt z Francyi.

We Włoszech odbywają się wybory do parlamentu, z dotychczasowych rezultatów

sądzić można, że gabinet Depretisa otrzyma większość.

Rozprawy o samorządzie irlandzkim trwają ciele, w razie odrzucenia bilu Gladstone otrzymał już zezwolenie królowej na rozwiązanie parlamentu.

Rozrochy anarchoizne przeniosły się do Włoch, w Turynie wykryto przygotowania do zaburzeń na obszerną skalę, areztowano wskutek tego 120 osób i wydano wielu cudzoziemców.

W Trani robotnicy uformowali kolumny bojowe, pozbyli druty telegraficzne i stoczyli walkę z wojskiem, które cofnęło się przed przegmającą się.

## SPRAWY EKONOMICZNE.

### PRZEŁOM BELGIJSKI.

*La Crise économique en Belgique, par Louis Bertrand, rédacteur de la Voix de l'Ouvrier, Bruxelles, 1885. — Les Troubles en Belgique, par Emile de Laveleye, Revue politique et littéraire, Paris, 10 avril, 1886.*

#### I.

Przełom belgijski, którego objawem były niedawne zaburzenia, sięga swym początkiem w przeszłość. Już z końcem roku zaprzestego belgijskie stowarzyszenie ekonomiczne politycznej zbierało się dla narad w tym przedmiocie. Wypowiadano przy tej sposobności długie mowy. Między innymi zabierali głos ekonomiści francuscy: Leon Say i Fryderyk Passy, oraz belgijscy: Emil Laveleye i Budor Pirmex. Przemówienie tego ostatniego nabrało pewnego rozgłosu, myśli przeto wyprzedziane podawozas, autor rozwinął następnie w obszernej rozprawie. Przytoczona powyżej broszura p. Bertranda jest właśnie odpowiedzią na wywoły belgijskiego pola. Laveleye dopiero z powodu zaburzeń rozpisł się o tym przedmiocie obszerniej.

Z wyrazonem przy tej sposobności zapatrywaniemmi zapoznamy bliżej naszych czytelników, Belgia bowiem jest typowym punktem obrazem gospodarki kapitalistycznej, jej zaś przełom ekonomiczny czuć się daje obecnie w całym świecie cywilizowanym.

Pirmex wystąpił z dosyć oryginalną teorią. Należy on do kierunku, którego wy-

bitnym przedstawicielem we Francyi jest Paweł Leroy-Baulien (szczególniej w dziele: *Répartition des richesses* — o podziale bogactw). Jest to szkoła optymistów, wywodząca swój ródowód od wolterowskiego doktora Panglossa, która wbrew ujęciom wieszemy do wodom, niezmiernie twierdzi, że stosunki obecne są na najlepszej drodze: zarobek i bogactwa krajów wciąż warstają — należy tylko trzymać się pilnie przepisów zasad wolnej wymiany a istny raj zapamięna na ziemi. Otóż, zgodnie z tym poglądem, twierdzi Pirmex, że w Belgii nie ma przesilenia, lecz tylko przemijający niepokój (troubles), że wreszcie ono nie jest synonimem nędzy, lecz jedynie objawem przesilenia (déplacement) bogactw. Bogactwo kraju jest większe, niż kiedykolwiek, zarobek wciąż wzrasta — zmniejsza się tylko renta gruntowa i procent od kapitału — to spowodować przełom. Autor bierze dwie wielkie gałęzie produkcji: rolnictwo i kopalnię węgla, dowodząc, że spadek renty i zysków w tych przedsiębiorstwach ma swe źródło w zwiększeniu się płacy zarobkowej.

Pirmex pokazuje naprzód olśniewający wzrost „bogactwa narodowego.” Przemysł belgijski używał w r. 1850 siły 54,300 koni parowych; w roku 1882 liczone 724,817. Wytworzonego sześciu głównych jego gałęzi przedstawiała w r. 1850 sumę 87 milionów fr. — w r. 1882 suma ta wzrosła do 415 milionów. Surowej bawlny przywieziono w r. 1850 — 10 milionów kilogramów, w r. 1882 — 25 m., wełny 4 i 57 milionów. Statystyka przewozi towarów kolejami państwowymi wykazuje również postępy. W r. 1850 przewieziono z 7 milionów towarów, w r. 82 za 77. Operacyj handlowe w zagranicę wyrażały się 1831 r. w sumie 460 milionów, 82 — w sumie 5 miliardów, 416 milionów! Wywóz i przywóz belgijski, który w r. 1853 wyrażał się w kwocie 311 milionów, wzrósł w 82 do 3 blisko miliardów! Belgia posiada więc olbrzymie siły produkcyjne, które szybko się rozwijały. Rozwój ten jednak ma awą odwrótną stronę. Kapitały przedsiębiorczywały się w coraz mniejszej liczbie rąk. Fakt ten jednak poniz Pirmex lubo go zaznacza, przechodzi zaś następnie do zmniejszenia się renty i zysków od kapitału. Nazywa się to przesileniem, odbywa się ono jednak na rzecz wzrastającego wciąż zarobku. Autor rad z tych demokratycznych danych ekonomicznego rozwoju, dokonywanego się spokojnie, samą naturą rzeczy—

Nagle zarumieniła się, jak mak polny. Zamilka.

Szczęśliwy, ale i świadziwszy cokolwiek, nie wiedział, co odpowiedzieć. W głębi duszy moła i wolał, żeby tak było, a jednak... jednakże tej jeszcze nocy ludzi się marzenia, które mu rozpalają krew w żyłach. Z pewnością mniejby ją kochał, gdyby wiedział, że żyje lekkomyślnie, ale z drugiej strony: jakby to było budnie i rozkosznie! Odeł mekskie samolubstwo w sprawie miłości staczało w nim walkę z lepszymi instynktami.

Ponieważ nie nie odpowiadał, odeszła się głosem wruszonym, ze łzami w oczach: — Jeśli pan nie przysięgniesz szanować mnie w zupełności, wracam do domu.

Przycałnął jej rękę czule i rzekł:

— Przysięgam ci to; będziesz robiła, co sama zechcesz.

Odetchną swobodniej i spytała z umiłowaniem:

— Czy naprawdę?... Spójrzaj na mnie w oczy głęboko.

— Przysięgam... —

— Weźmy bilety — rzekła.

W drodze nie mogli rozmawiać, gdyż wagony były przepełnione.

Przybywszy do Maison-Laffitte, skierowali kroki ku Sekwanie.

Ciepłe powietrze dziwnie miękko i ubzdymniające działało zarówno na ciało jak

i duszę. Promienie słońca, padające w ostatej pełni na rzekę, liście i trawniki, napieniały serce niewypowiedzianą błogością. Sali brzegiem rzeki, trzymające się za ręce i przyraptując rytkom, igrającym w wodzie gromadnie. Sali upojeni szczęściem, jak gdyby uniesieni w nadziemskie przestwory. W końcu ona rzekła:

— Bierziesz mnie pan pewno za szaloną? —

— Dlaczego?... — spytał.

— Czyś to nie szaleństwo przyjechać tu z panem? —

— Ależ, bynajmniej, to bardzo naturalne.

— Niel, niel, to wcale nienaturalne... dla mnie przynajmniej, bo ja nie choć nie błędo zrobić, a w taki właśnie sposób się zgodzi. Ale gdyby pan wiedział, jak to smutno żyć, kiedy wszystkie dni miesiasja i wszystko ciesze miesiasje roku są do siebie podobne! Mieszkamy samo tylko wo dwie z mamą. Mama doznała w życiu wiele smartwień, to też nie jest wesoła. Ja radzę sobie, jak mogę. Staram się śmiać, śpiewać, lecz niezawsze mi się to udaje. Z tem wszystkiemu nie powinienem była tu przyjechać. Przynajmniej mi pan tego nie wiesziasz za złe... —

Za całą odpowiedź pocudował ją w ucho. Odskooczyła od niego żywo i nagle zagniewana zawołała:

— O! pani Franciszku! po przysiędze, jakas pan uczynił... —

Wrócił do Maison-Laffitte. Jedli śniadanie w Małym Porcie nad brzegiem wody, w niskim domku, osłoniętym estoroma olbrzymimi topolami.

Świeże powietrze, upał, białe wino i bliskie wzajemne sąsiedztwo, wszystko to wywoływało rumieńce na ich twarzach, mieszając ich i usposobiało do miłosności.

Ale nagle po kawie ogarnęła ich wesołość i przyszedłszy przez most, udali się brzegiem rzeki ku wiosce La Frette.

On ją zapytał:

— Jak pani na imię?..

— Ludwika.

Powtórzyła: Ludwika, i nie dodał nic więcej.

Rzeką, zaginającą się w tem miejscu, odbijała w swej toni cały szereg białych domków, przegladających się wzdłużnie w srebrzystej wodzie. Dniewco zbierało stokrutki i układało wielką, pełną wianek, on zaś wesoły i swobodny jak zrebak puszczony na trawie, śpiewał na całej gardło.

Z lewej strony ciągnęło się wzgórze pokryte winnicami. Nagle Franciszek stanął przytknięty do miejsca ze zdumienia i zawołał:

— O! patrz!

Winnice znikły, a ich oczom ukazała się przestrzeń dwu lub trzy wiorstowa, zarosła bżem kwiaknym. Istny las fioletoowy,

p. Pirmez bowiem jest demokratą w granicach dobrodziejstw dzisiejszego porządku. Zobaczymy, o ile optymizm ten jest usprawiedliwiony.

Zacznijmy od rolnictwa. Zdaje się ono cierpieć najwięcej. Jakoś istotnie statystyka urzędowa zaznacza upadek cen ziemi. Hektar gruntu, który w r. 1874 wart był 4,439 fr., spadł do 4,060 fr., co daje dla Belgii zmniejszenie wartości ziemi o miliard przeszło — fakt, sprzeciwiający się optymizmowi twierdzenia autorów o ciągłym wzroście bogactw. Akcyę przemyślowo na giełdzie spadły również w cenie. Pirmez pociesza się jednak tem, że ilość przedmiotów spożywczych i zbytku raczej się zwiększyła, niż pozostała tą samą, widąc bowiem wszędzie wspaniałe sklepy przepelnione towarami. Ekonomista zapomina jednak spytać, czy towary te są kupowane — charakterystyczną zaś cechą przesilenia — oburzenie zauważył Fourier, że okoliczność, że są one objawem przekierowania (pléthoriques) i że dziwną ironią stosunków ekonomicznych wykują jak zwykle z nadmiaru produkty. Próżne ceny ziemi spadły również w rolnictwie ceny dzierżawne. Spadek ten wynosi dziś 25% dawniejszych. O zmniejszenie to oskarża autor placę zarobkową. Zarobki robotników wiejskich, które w r. 1863—65 wynosiły 1,55 fr., wzrosły w r. 1882 do 2,02. Placa miała w ciągu dwudziestu lat ostatnich wzrost o 25%. Należy jednak zauważyć, że autor bierze cyfrę powyższą z majątku jednego ze swych kolegów, nie są one więc średnimi. Jeżeli zresztą zarobek robotników wiejskich podwyższył się, to zwiększyła się jednocześnie produktywność pracy. Ekonomista Brassey zawarł to nawet w prawo, orzekając, iż „najniższe zarobki kosztują najdrożej”. Podwyższenie płacy nie może być znane, coraz bowiem są ograniczeniem produkcji rolnej, wskutek spadku renty, popyt na pracę się zmniejsza, podaż zaś jej wzrasta. Podwyższenie przytem ceny zarobku wtódy dopiero przedstawi nam się w właściwym świetle, gdy porównamy je z równoległym podwyższeniem artykułów spożywczych, artykuły to zaś, według nawet Pirmeza, znacząco wzrosły w cenie, wyrównując tem niejako spadek cen zboża. Wzrost placę zarobkowej jest więc raczej pozorny, niż istotny. Tendencją nam się z nieścisłem jest szukanie przyczyn przesilenia rolnego jedynie w podwyższeniu płacy.

Na przesilenie to wiele się przyczyn zło-

żyło. Przedewszystkiem zmniejszenie ceny transportu rozszerzyło rynki zbytu i powołało do zwycięskiego współwzrostu krajów, postawione w lepszych warunkach pod względem produkty. Placa dzienna robotnika wiejskiego wynosi w Belgii średnio 2 fr., w Ohio zaś 5, w Diagonie 6 fr. i więcej, nie sprowadzało jednak w Stanach Zjednoczonych przełomu rolnego. Renta przytem gruntowa w Ameryce jest niezwykle niską, nie powoduje to jednak przełomu, lecz przeciwnie przyczynia się do zwycięskiego współwzrostu. Można jednak zauważyć w Ameryce objaw przeciwny: renta gruntowa podnosi się. Podwyższenie to objaśnia się przedewszystkiem zwiększeniem popytu na ziemię. Liczba dzierżawców w Stanach Zjednoczonych werała w lat dziesięć (1870—80) o 1,200,000 — liczba najemników tylko o 500,000.

Bertand robi trafną uwagę, że gdyby ceny transportu w Ameryce nie mogły być znacznie obniżone, renta zaś wciąż wzrastała, konkurencja amerykańska stałaby się mniej groźną dla Europy.

Jest jednak inny czynnik, który przeszkadza zapewne znaczniejszemu podwyższeniu cen amerykańskiego zboża, nawet gdyby renta gruntowa wciąż wzrastała. Czynnikami tym są zmniejszające się wciąż koszty produkcji zbożowej. Od r. 1879 koszt ta spadł o 30%. Na obniżenie to wpływa wzniesająca wciąż „industrializacja” produkcji rolnej w Ameryce, a zwłaszcza, pozostająca w sprzeczności z wzniesaniem renty, jak to wykazał już Hyndman w piśmie *To-Day*. Rudolf Meyer w *Association catholique* i Paweł Lafargue w *Journal des Economistes*, opisali nam szczegółowo owe „formy finansowe” amerykańskie, fabryki na olbrzymich przestrzeniach, posługujące się siłą pary i armią całą wojskowo zorganizowanych robotników. Z tą wielką maszynową produkcją jakoż może walczyć skutecznie drobna własność europejska. Rolnikom europejskim pozostaje jedynie może nadzieja w przewidywanych zaburzeniach rolno-amerykańskiego proletariatu... Grozi im zresztą nie tylko współwzrostowi amerykańskiego, lecz indyjskiego, perskiego, australijskiego etc. Rolnicy wolają wprawdzie o ołoch ochronne — środek to jednak trudny do zastosowania w krajach przemysłowych. Przywóz zbożowy belgijski od 1880—82 r. doszedł do miliarda, gdyby kładziono mu tamę, przemysł belgijski,

trudno dziś walczyć z konkurencją europejską, uległby pod tym ciężarem.

Skuteczniejszym środkiem byłaby zmiana uprawy. Powiększenie obszarów gruntowych, zamiana zresztą gruntów ornych na pastwiska. Zamiany tej landlordowie angielscy dokonali w części, na niekorzyść drobnych właścicieli wiejskich, jak to wykazał wymownie Marx. W r. 1880 grunty orne stanowiły w Irlandyi tylko 25% przestrzeni ogólnej, gdy pastwiska tworzyły 50%. Co jednak udało się dotychczas lordom angielskim, to wobec demokratyzowania się społeczeństw, staje się rzeczą coraz trudniejszą do przeprowadzenia.

Inny jeszcze czynnik stawia producentom europejskim w położeniu niekorzystnym względnie do współwzrostu za morskich. Mówimy o zwiększaniu się ciężarów publicznych. Od r. 1860—80 budżet belgijski zwiększył się w dwójnasób, ze 159 milionów wzrósł do 350.

Biorąc wszystkie powyższe względy pod uwagę, zapominając jeszcze nie należy, gdyż mowa o przesileniu rolnem, o pewnem szczególnym zjawisku. Do roku 1874 ceny ziemi i renta gruntowa wzrastały nader szybko. W Belgii renta od 1846 do 1874 podwoiła się. Od tego czasu zaczął się przełom w kierunku przeciwnym. Renta spada, jest to jednak tylko reakcyja przeciwko nadmieremu podwyższeniu w okresie poprzednim. Nadmieniliśmy, że wiele przyczyn wpłynęło na to obniżenie. Jeżeli w drobnym stosunku przyczynił się do tego wzrost robotników, to czynnik ten dalekim jest od znaczenia, jakie mu przypisuje liberalny ekonomista. Wzrost zarobku za lat dwadzieścia o 25% jest drobnym podwyższeniem w stosunku do podskoku cen wszystkich prawie artykułów spożywczych, poziomu potrzeb owego *Standard of life*, który demokracja wciąż, lubo z trudem, podnosi. Jeżeli co uległo zniesieniu, to ceny fabrykatów, przedmiotów zbytku. Zniszczenie to jednak idzie głównie na korzyść klas zamożniejszych. Robotnik wydaje na potrzeby najkonieczniejsze 80% swego zarobku, gdy ludzie zamożni zużywają tylko 20%. Z ogólnego postępu kultury robotnik korzysta w drobnej zaślewie mierze, dźwigając na swych barkach ciężary przesilenia, bezrobocia, ciężar podatków pośrednich, każdą przytem najmniejszą swą zdobycz z trudem musi wywalozą.

E. P.

ciągający się jak olbrzymi dywan aż do samej wioski.

Ona także stanęła zachwycona, wzruszona, szepejąc:

— Oh! jakież to cudne!

Przedsedłszy przez pole, pobiegli ku temu niezwykłe pięknemu woskowi, który corocznie zaopatruje Paryż w bez, sprzedany do miasta każdodziennie w małych wózkach przekupniów.

Wąska ścieżka wila się wśród krzewów; szli nią czas jakiś, a spostrzegłszy małą polankę, usiedli.

Roje much różnorodnych otaczały ich, napelniając powietrze łagodnym i jednolitym brzęczeniem, a słońce, wspaniałe słońce na niebie bez chmurki, rzucając snopy światła na ten jedyny w swoim rodzaju bukiet, wydobywalo zeń wół potężną, rozkoszną, upajającą.

W dali słychać było odgłos dzwonu kościelnego.

I mimowolnie prawie pocalowali się, potem uścisnęli, zapominając o świecie całym. Ona z przyknięciemi oczami, bez myśli, bez pamięci, nieprzytomna w bezwiednym uścisku i namłotnem oczekiwanym zarcuciu mu ręce na szyję, nie wiedząc, co robi, nie rozumiejąc nawet, że należy do niego.

Ocknęła się w poczuciu strasliwego

nieszczęścia; zaczęła płakać, jęczać boleśnie, ukrywając twarz w dłoniach.

Staral się ją pocieszyć, ale ona chciała natychmiast jechać, wrócić do domu. Powtarzała ciągle, chodząc wielkimi krokami:

— Mój Boże! mój Boże!

On ją prosił:

— Ludwik! Ludwik!... zostanmy, blagam cię...

Nie dała się jednak uprosić, biegła na dworzec z wypiekami na twarzy i zapadniętymi oczami. Jak tylko stanęła w Paryżu, wyskoczyła z wagonu, nie potęgawszy się, nie nam nawet.

\* \* \*

Kiedy ją nazajutrz zobaczył w omnibusie, wydała mu się bardzo mierna i zmieniona.

— Chocę z panem pomówić — rzekła — wysiądziemy na bulwarze.

Kiedy byli sami na chodniku, odezwała się:

— Musimy się pożegnać. Po tem, co zaśniesz, nie mogę pana widywać.

— Ależ dlaczego? — wyjąknął.

— Dlatego, że nie mogę... Popelniłam błąd, więcej go popelnić nie chcę.

Wtedy on, trawiony pragnieniem posiadania jej, prosił, błagał, zaklinał, wszystko napróżno.

Odpowiadała uparcie:

— Nie, nie mogę. Nie, nie mogę.

On coraz więcej się zapalał, w końcu obiecał się z nią ożenić. I na to odpowiedziała:

— Nie!... i odeszła.

Nie widział jej przez całe dni osiem. Nigdzie jej nie mógł spotkać, a ponieważ nie wiedział, gdzie mieszka, sądził, że ją stracił na zawsze.

Dnia dziewiątego widziałem zdezorientowanego do drzew; poszedł otworzyć, była to ona. Rzucała mu się na szyję i nie opierała się wcale.

Przez trzy miesiące była jego kochanką. Zaczynał się nią już nudzić, kiedy mu oznajmiła, że zostanie matką. Wtedy o niczem innym nie myślał, jak tylko, aby są jakąśbadeń cenę zerwać ten stosunek.

Ponieważ nie wiedział, jak się wziąć do tego, co powiedział, co zrobić, a śmiertelnie się lekła widocznych już następstw, wyprowadził się więc jednej nocy i znikł bez śladu.

Cios był tak straszny i brutalny zarazem, że Ludwika nie starała się nawet odszukać uwodziciela, który ją w tak obydny sposób opouścił. Rzucała się matce do nóg, opowiadała jej o swoim nieszczęściu, a w kilka miesięcy wydała na świat syna.

\* \* \*



## LITERATURA I SZUKA.

## LITERATURA POLSKA.

W. Gomułki. Obrazki prawdziwe. Warszawa.

Na Gomułkiem spożywa i nigdy jego głowy nie opuści kława... poezi. Cokolwiek i w jakiegokolwiek formie on pisze, nigdy nie przestaje być poetą. Malując jakiego obrazek, tu i ówdzie rzuci kilka rysów realnych, ale całość wyjdzie z pod jego ręki idealistycznie, choćby nawet ta ręka sznurzyła się w mety życia. W jednej z powiastek zbioru, którym dziś zajmujemy się, przedstawia epikurejczyka, unikającego wszelkich wstrząśnień, tłumącego żywe uczucia, wyznającego, że „praca jest gwałtem,” że „z biletem w rękę idzie na scenę świata, a tłum odgrywa przed nim komedye i dramaty.” Otóż razu pewnego ten wystudzony człowiek, wracając z nocnej wycieczki, usłyszał przez otwarte okna dźwięki pięknie granej sonaty Beethovena. Usiadł na ławce, słuchał, wreszcie oklaskał artystkę. Ona wyszła na balkon, rozpoczęła rozmowę, zaprosiła naszajutra do siebie dziwnaka, który postawił jej dwa warunki, ażeby podczas odwiedzin nie było dzieła a był jego ulubiony pies — i zawiązał się romans. Ten idealistyczny wątek charakteryzuje doskonale twórczość powieściopiszcza Gomułkiego, który lubi w swych pomyślach — jak zwykłe poeci — zawieszad prawa rzeczywistości i stanowią prawa fantazy. Logika natury ludzi i rzeczy, za którą tak ugania się naturalizm, naszego autora nie ngoi lub odstrasza. Czy on ukazując mecenasa, w którym salachetny plomien natchańca wypala się na marne ułtuki i szybko gaśnie (Celio), czy przepokup, umierający w rozkoszonym marzeniu, wywołanem na mrosie wdoką (Nieprzespany sen pani Maciejowej), czy starą pannę, która poświęca swoje samolubstwo dla ratowania rodziny (Z cudzego ulla) — zawsze dystyluje soki rzeczywistości na lotne i wonne olejki. Skutkiem tego kreśli on obrazki piękne, ale wcale nie „prawdziwe.” Za to jakże nieraz piękne są te sny poetyciel!

W jednej tylko może powiastce: „Swój do czego” widzimy chęć wiernego portretowania życia. Żyjący i bogaty hrabia

Upływały lata. Franciszek Tessier starał się, a żadna zmiana nie zachodziła w jego życiu. Podził życie władości urzędnikom, smutne, jednostajne, beznadziejne. Odcodziennie wstawal o jednej i tej samej godzinie, przechodził jedno i te same ulice, stawał przed temi samemi drzwiami, przed tym samym odziernym, wchodził do tego samego biura, siadał na tym samym stołku i szatował jedną i tą samą robotę. Był sam na świecie, sam wśród dnia, pomiędzy obywatelami współtowarzyszami, sam w nowym w swoim kawalerskim mieszkaniu. Osaczadł miesięcznie sto franków, na starość.

Co niedziela, szedł spacerem na Pola Elizejskie, aby popatrzyć na świat w kwintyny, na strojne kobiety i piękne powozy.

Mówił naszajutra do swego towarzysza biurowy niedoli:

— Wczoraj powróci z lasku był świętyn. Otóż jednej niedzieli, przypadkiem, idąc przez nowe ulice, wszedł do parku Monceau. Ranek letni był przesiadny.

Bony i matki, siedząc na ławkach wśród szerochich alej, przypatrywały się dzieciom, bawiącym się przed nimi.

Nagle Franciszek Tessier zadrsał. Jakaś kobieta przechodziła, trzymając za rękę swoje dzieci: chłopczyka dziesięcioletniego

osadził w zbytkownej klatce dziewczynę, która zateknęła do „swioich” i wykradała się wieczorami do szynku, gdzie ją bił lub całował prosty chłopiec. Doskonata jest scena, gdy Manka, niechcąc być Manon, złapaną przez awego posiadacza na jednej z takich wycieczek, odpiara jego kazanie słowami: „Mój kochany, jesteś głupi,” a otworzywszy pianino śpiewa wesole:

Tatusi okradł ludzi siła,  
Siedzi na Pawliku;  
Mama folwark podpalila  
I dynda na boku;  
Wiatr dla buja tak i tak,  
To ci paale mocny haki!

To przebudzenie się upodoban odziedziczonych lub wczesnie nabytych jest wyrazem znakomicie.

Najmilszą dla muzy Gomułkiego jest sfera drobnego mecenaszstwa, ta warstwa, która biegnie śródkiem pokładów społecznych i ciągle nachyla się ku dolnym. W technice znowu czuł wpływ francuski: zręczność, smak, żywot i usiłowanie efektownego kórzowania kontrastów. Chociaż to także zaleta francuska, zaliczmy ją wszakże do przymiotów osobistych autora, mianowicie wytwornosć formy. Gomułki jest jednym z bardzo nieliczonych u nas pisarzy trokliowych o czystosć i wdzięk szaty zewnętrznej, która umie przykrawad i zdobić mistrzowsko. W czasach, kiedy niktylek nieprzyjaciela, ale i ościele naszego języka zarządają go obcemi przymieszkami i zanieczyyszczają niedbalstwem, kiedy nawet autorowie wysoko szacowani chłustają na papier wyrażenia, które należało przedzielić przez sito gimnazjalnej stylistyki — taka trokliwość zasługuje na szosogólniejsze uznanie — tem więkzie, że często wznosi się do wysokiego aryzmu. Z naszego stanowiska zasługują na nie również swobodne techniczne, po tych ślicznych „obrazkach” rozlane.

M. Gwałewicz. Figiel Benvenuta. Warszawa.

„Figiel” jest ulubioną kanwą, na której p. Gwałewicz dzierga swe dramatyczne obrazki. Psychologicznie da się to wytłumaczyć łatwo. Autor należał do optymistów, do ludzi patrzących, jeżeli nie przez różowe, to w każdym razie przez wesołe barwne okulary, widoków posępnych unika, do dramatów bolesnych się odwraca, a z niwy życia srywa słodkie truskawki,

może i dziewczynkę esteroletnią. To była ona.

Oddalił się o jakieś sto kroków i padł na krzesło, nie mogąc oddychać w wzruszenia. Nie poznała go. Wrócił, chcąc ją jeszcze zobaczyć. Siedziała na ławce, obok niej chłopczyk, a dziewczynka bawiła się w piasku.

Tak, to była ona, ona niezawodnie. Ubrana skromnie, wyglądała bardzo przyzwoicie, poważnie i szlachetnie.

Patrzal na nią z daleka, nie śmiejąc się zbliżyć. Chłopczyk podniósł głowę. Franciszek Tessier poczuł dreszcz, przejmujący go od stóp do głowy. Zapewne to syn jego. W ryсах chłopczyka dopatrzył zupełnie podobienstwo do siebie, jakim się widział na fotografi z swoich lat dziecięcych.

Stał ukryty za drzewem, oszukając na jej odejście, aby pójść za nią.

Nie spał noc całą; przodowazystkiem dreszyły go myśł o dziecku. Jego syn! Oh! gdyby był wiedział! gdyby był pewny! Ale i ośoby był zrobił?

Staral się zasięgnąć o niej wiadomości. Dowiedział się, że zaślubiła swego sąsiada, zanego i porządne go człowieka, który wrażony jej niedolą, niktylek z jej przebaczył błąd popełniony, ale jeszcze przejął za swoje dzieci... jego, Franciszka Tessier dziecię.

Co niedziela wradł do parku Monceau,

wybierając je zręcznie z pomiędzy pokrzyw. Nieraz zdaje się, że gdyby umarł, przypuszczonyby z pogodnej twarzy, że tylko zasnął w letargu. Jako kronikarz, jako autor powiastek i komedych nigdy nie krzyknął cierpieniem i szroga, tego zawsze umiał zachować umiuch. Tego rodzaju pisarz nie będzie obnażał wstrząsającej prawdy, nie będzie się zapuszczał w ciemno otkanie życia, lecz usiadzie sam i zaprosi czytelników swoich na słono, śród zapachu kwiatów. Odrzory dramat... w nieporozumieniu, komedye... w figlu. Po za granice tych niewinnych pomysłów nie widzie.

Figiel Benvenuta, jak wszystkie figle, ma tresć pajeczo. Słynny rzeźbiarz przebrał młodego chłopca, swego ucznia, za dziewczynę i zmiesztykował nim swych towarzyszy oraz kochankę. Śmiano się podczas załotów do mniemanej dziewicy, śmiano się po odkryciu intrygi — to wszystko. Nie wszystko, bo jeszcze dodać trzeba, że autor w tym swoim rodzaju, w wyrabianiu tych cacek, tej galanterii literackiej posiada osobny i miły talent.

H.

## Literatura czeska.

Wznowienie sporu o autentyczności rękopisów królowski i zielonogórskiego.

## III.

Nie tak łatwo i nie tak prędko spór ten się zakończy, jakby się zdawać mogło i jakbyśmy tego życzyli. Przypuszczajmy oraz nowe sily do walki; dyskusya rozszerza się i pogłębia. Obrony wycożają na plac stare armaty, które nie tyle celnie, ile głośno strzelają. Przeciwnicy usyją przeważnie drobniejszej broni — dowodów szosogłowych, naukowych i krytycznych, a pociaki ich odznaczają się, wyznad należy, wielką trafnością i daleko a głęboko sięgają.

Stosownie do przyzreczenia, zaznamiam dzisiaj czytelników *Pravdy* z dalszym ciągiem rozpraw, pomijając puste strzały dzienników i zbyt drobniagowe zaki, które tutaj byłyby nie na miejscu.

Mam przed oczami zeszyty marcowy i kwietniowy *Athenaeum*, takiż *Orlety*

co niedziela ją widział i co niedziela ogarniała go szalona, niepowstrzymana ochota ohwycenia swego syna w ramiona, uściskania go, ucałowania, porwania, ukradzenia.

Cierpiał bardzo, skasany na życie starokawalerskie, samotne, bez ciepleszego uczucia; teraz zaś cierpił strasznie, owładnięty miłoscią ojcowską, na którą się składały: wyrzuty sumienia, zaszrość, zawieś i potrzeba ukochania tych drobnych istot, będących ciałem naszego ciała i kosią naszej kosi.

W końcu odważył się na krok zuchwały. Kiedy jednego dnia wchodziła do parku, stanął przed nią błąd, jak śmierć, i ustami trząsącymi się, jak w febrze, wyrzekł:

— Czy mnie pani nie poznaje!..

Podniosła oczy, popatrzyła na niego, wydała okrzyk przerażenia i odrasy a ohwyciwszy dzieci za rękę, uciekla, ciągnąc je za sobą.

Wrócił do domu, aby się wyplakać.

Znowu mijaly miesiące, a on jej nie widział, ale cierpiad dzień i noc, gryziony i trawiony ojcowską miłoscią.

Dla jednego uścisku swego syna byłby chętnie poniósł śmierć, popełnił zbrodnię, najcięższe wykonał roboty, stawil czoło największym niebezpieczeństwom, rzucił się na najzuchwalsze przedsięwzięcia.

Napiął do niej, nie otrzymał jednak odpowiedzi. Po wysłaniu napróżno dwudzie-

i ważny numer z d. 11 maja *Haslu národá*; podaje krótkie z nich sprawozdanie.

Pierwsze z tych pism przynosi artykuł prof. Masaryka, który na wstępie prosi, aby spór o te rękopisy odbywał się z równym spokojem, jak zbadanie świętości Jana Nepomucena w znanym pojedynku (na pióra) prof. Tomka z p. Votkiem. Rozwijając dalej plan waszohatronny krytyki, z punktu dziejowo-literackiego, grammatycznego, historycznego w ścisłym rozumieniu, estetycznego i paleograficznego.

Odpiera zarzut, którego nadużywają obrońcy rękopisów. Powtarzają oni ciągle: jeżeliaby tylko owo uważać za fałszowanie, to w końcu, jak się fałszowało i kto mógł to uczynić; my bowiem twierdzimy, że w r. 1817 nie było w Czechach żadnej żywej duszy, któryby zdolał napisać te piosenki; nie był wówczas nikt, któryby posiadał tyle natężenia poetycznego i tyle znajomości starożytności, aby mógł zaimprovizować tak piękne i takim językiem napisane utwory; Hanka zbyt lichym był poeta, a Jungman zbyt prawym człowiekiem, iżby tego dokonał mogli.

Na to pan M. odpowiada: kiedy mi się dostanie w ręce podobny banknot, to przedewszystkiem stwierdzam i stwierdzić muszę fakt jego fałszywości; kto zaś tego dopuścił się, to mi nie obchodzi; sam fakt fałszowania dowodzi dostatecznie, że fałszerz był; a jak się nazywał, to do rzeczy nie należy; śledztwo późniejsze może to wykryć, albo i nie wykryć.

Co do Hanka, wszedło w modę wystawiać go jako niesłusznego wierszokłeta, jak z drugiej strony podnosić nad miarę zalety rękopisów; w obu tych rzeczach jest widoczna przesada.

Po tym wstępie Masaryka, czytamy artykuł prof. Gabnera, będący odpowiedzią na obronę rękopisów, zamieszczoną w *Osvěcie*, pióra p. Kalouska, oraz inną, napisaną przez pewnego nauczyciela języka czeskiego; w obu nie ma ważniejszych dowodów, chyba ten tylko, jak niedokładnie znają starą czeszczyznę nawet jej nauczyciele.

Charakterystycznym jest następna piosenka autora: „Proszę, aby nie odmawiano wolności badaniom naukowym, nie potępiano nikogo i nie zarzucało braku patriotyzmu, chociażby poszukiwania jego doprowadziły do wniosków niemilych. Nie domagam się przebiegu niezwykłego, lecz tego tylko, czego się nigdy nie zabrania badaczom naukowym.”

estu listów zrozumiał, że nie może się ludzi nadzieję propagowania jej. Wtedy zrobił rozpacze postanowienie, gotowy nawet na kulę rewolwerową, jeśli tego będzie potrzeba. Napisał do jej męża te kilka wyrazów:

„Panie!

„Nazwisko moje jest zapewne dla pana przedmiotem wstrętu. Ale jestem tak nieścisłeliwy, tak bardzo cierpię, że w panu jedynie całą nadzieję pokładam.

„Proszę pana tylko o dziesięć minut rozmowy.

„Mam zaszczyt itd.”

Nazajutrz odebrał odpowiedź:

„Panie!

„Oczekam pana we środę o godzinie piętej.”

\*\*\*

Wchodząc na schody, Franciszek Tessier zatrzymywał się na każdym stopniu, tak mocno mu było serce. Czuł w piersi gwałtowne, głuche uderzenia, oddychał z wysiłkiem i musiał się trzymać poręczy, żeby nie spaść.

Na trzecim piętrze zadzwonił. Służąca drzwi otworzyła.

— Czy tutaj mieszka pan Flamel? — zapytał.

— Tutaj, proszę wejść.

Dalej prof. Gabner wykazuje 42 zboczenia od normalnej starożytności w 22 wierszonym wrywku p. t. „Jagody.” Podnosił tu z nich parę, które, zdaniem moim, samo by starczyło na zachwianiu najgłębszej wiary w autentyczność rękopisów królowódworskiego. Wierze 17 i 18 brzmią:

moje mila y pochlađeoz

na mile<sup>o</sup> daic;

znaczy to: „moja mila w chłodu czeka milego.”

Wyraz *pochlađeozek* znajdujesz tylko w podobionej pieśni miłośnej króla Wacława; w innych zabytkach czeskich, ani w mowie potocznej dzisiejszej nie spotyka się; napisany jest on w wierszu 11 „y pochlađeozek,” tutaj zaś „y pochlađeozek;” lecz o to mniejsza: pisarze średniowieczni nie bywali konsekwentnymi w pisowni i często głoski opuszczali; w szczególności nie stojące przy słowie *daic*. Tak starożytnie i staropolskie *dać*, jak *czekać*, rządziły i rządzią we wszystkich językach słowiańskich drugim przypadkiem: po rosyjsku np. *zdats kogo*; czesko po czesku i popolsku *czekać kogo*, nigdy *na kogo*. To na wkradło się do czeskiego i naszego języka dopiero w ostatnich kilku lat dziesiątych, pod wpływem niemieckiego *warten auf*; o tam łatwo się przekonać na przykładach słowników czeskich i polskich pod wyrazami *čekati*, dziś nieużywanym *čekati*, *čekati* staropolskiego *dać* (np. w słowniku pastora floryjańskiego wyd. Nehringa str. 247). W innym miejscu rękopisu królowódw. znajdujemy też na *po daic*, a w innym jeszcze: *zalku ddi*, więc z czwartym przypadkiem zamiast z drugim.

Rozwiódłem się nad dwoma wierszami rękopisów, aby czytelnikowi dać wyobrażenie, o co mianowicie chodzi w zarzutach językowych; takich, jak powyższe, jest wiele, bardzo wiele...

Łącząc się z nimi zarzuty paleograficzne, które prof. Masaryk pokrotole formułuje: niezwykłość pisma, cienkość pergaminu, zbyt wiele podskrobanyh itd.

Nie mniej ciężkimi są trzy jeszcze: ton narząd, że nikt z kronikarzy i w ogóle pisarzy starożytnych ani słowem jednym nie wspominał o pieśniach, które, jak mają być starodawne, znane przecież być musiały jeżeli nie całemu narodowi, to przynajmniej jego inteligencji. Przypominajmy sobie częste wzmianki naszych kronikarzy o wierszach z powodu różnych okoliczności dziejowych; każdy ma sobie za

obowiązek wspomnieć o nich i przytoczyć choć parę wierszy, jeżeli nie całość. Utwory te kronikarz średniowieczny uważał za dokumenty i czuł się obowiązany je cytować. Tymczasem przez cały ciąg dzieł czeskich pisarzy o utworach królowódworskich i zielonogórskich milczą uparcie...

Powtórze: miało być ich niesmiernie wiele; ulamki, zwane królowódworskami, noszą napis: *knigi třetjje rozdiel 23 do 28*; więc miało być ogółem w zbiorze tenże dwieście dziesiątych i krótszych utworów. Co się stało z innymi? Czy mogły bez wszelkiego śladu zagnąć? Oczekujemy i nikt z pisarzy czeskich dawniejszych ani słowem jednym nie wspominał o tym ogromnym zbiorze, o zbieraczu, o czasie zbierania?

Trzeci, bardzo ciężki zarzut stanowią wykazy miejsce paralelnych w nowszych pisarzach i pieśniach ludowych, nietylko czeskich, ale w ogóle słowiańskich, zgadzających się w wyrazach, wyrażeniach, zwrotach, przenośniach i w ogóle figurach retorycznych z podejrzany zabytkami.

Co do wyrazów pojedynczych, muszę kilku słowami rzecz wyjaśnić, gdyż mało jest u nas znana.

Gdy na początku bieżącego stulecia czeski zbudził się z wiekowego letargu, język ich, przez lat z górą dwieście nieuprawiany, nie odpowiadał postępowi narodu w myśleniu i kulturze. Chcąc go dogodzić, tworzy najnowszego piśmiennictwa w czeskiego musieli wzbogacić słownik swój zapasem ogromnej ilości wyrazów i zwrotów. Pożyczyli więc wkręcając stare słowa, oziębła się ogłoszonych już wówczas niektórych zabytków starożytności; ale to nie wystarczało: brali więc garściami na prawo i na lewo od pobratymów, polaków i rosyjan gotowe i uarte wyrazy, a gdy i to nie starczyło, kuli nowe, czasami trafnie, czasem niefortunnie.

Literatura piękna rozpoczęła się, jak zwykle, od przekładów. Pomiedzy niemi jedno z najwybitniejszych miejsce zajęło tłómaczenie *Raju staroego* przez Jungmana. Wyborny ten znawca starożytności czeskiej, autor doskonałego, obszernego słownika czeskiego, dokonał przekładu dzieła Miltonowego z wielkim wprawdzie trudem, ale z nie mniejszym powodzeniem. *Raj staroegy*, jak wiadomo, z natury treści swojej, rozporządza ogromnym zasobem wyrazów, wyrażeń, zwrotów i figur. Dla piszących po Jungmanie, przekład ten słu-

ale apostołogłazy nieznajomego, zatrzymał się smieszny.

Pan Flamel pocałował go w czoło, potem rzekł:

— Teraz, kochanie, uściskaj tego pana. Dziecko grzecznie, z wdziękiem szło ku nieznanajemu, patrzac na ciekawie.

Franciszek Tessier wstał, a wpatrując się w swego syna, upuścił kapelusza i o mało sam nie upadł.

Pan Flamel przez delikatność odwrócił się, udając, że wygląda przez okno, na ulicę.

Chłopczyna zdziwiony czekał. Podniósł kapelusza i oddał go nieznanajemu. Wtedy Franciszek, obwijając się w objęcia, zaczął go gorąco i okrywał pocałunkami po twarzy, oczach, policzkach, ustach, włosach.

Dzieciak, przestraszony takim gradem całusów, starał się ich uniknąć, odwracając głowę i odpychając rączkami natarczywego usta tego człowieka.

Ale Franciszek Tessier, nagle, postawił go na podłodze, zawołał:

— Bądź zdrow! bądź zdrow!

I uciekł jak złodziej.

Thom. Kazylda K.



zdy mogli za wybory skarbić językowy; to też wszyscy późniejsi też czerpali. Tym sposobem *Kaj* stał się, że tak powiem, kanonem czeszczyzny nowszej.

Jżeli tedy wolno przypuszczać, że rękopisy, o których mowa, podobno około r. 1820, to z góry przewidywać można, iż autor ich, chcąc nie chcąc, umyślnie, czy mimowolnie naśladował musiał co do języka współczesne sobie pismo noworodzonego piśmiennictwa czeskiego. Prośba tedy, postanowimy śpiewać w duchu ludowym, musiał naśladować znano naówczas pisanie ludowe, co do języka — czeskie, co do treści — czeskie i inne słowniackie.

Przeciwnicy zatem autentyczności rękopisów, chcąc dowieść swego założenia, obwiązani są wykazać szczegółowo, gdzie i w czym są one odgłosom mowy i myśli pisanu ludowych i współczesnych przekładów.

Jakob p. Masaryk podaje tymczasem paralele do dwóch pieśni lirycznych rękopisów. Pierworszy „*Rózy*” widzi w pieśni ludowej rosyjskiej, rzeczywicie wiele podobnej. „*Wioniec*” zestawia z pieśnią serbską, również nader bliską w słowach i myśli.

Rozdział następny opracowany jest przez pięciu autorów; podaje on nader obszerny spis wyrazów i zwrotów wspólnych rękopisom z *Rajem starożytnym*, *Aiałą* Chateaubrianda i kilku innymi przekładami z epiki ówczesnej. Dla braku miejsca nie mogę podać obfitych wskazówek tych uderzających podobieństw. Mnożstwem jednostajnych wyrazów polskich, rosyjskich i noworodzonych czeskich, w znacznej części nieznanych skądinąd w dawnej czeszczyźnie roją się zabytki królowodworskie i przekłady z początku w. XIX! Podobne zwroty i przenośnie, też same nawet błędy w tworzeniu i używaniu wyrazów! Duzo też podobieństwa w scenach i obrazach, szczególnie wojowniczych, w opisie natury.

Wszystko to skłania autorów do wniosku, że epoka, w której przełożono *Raj starożytny*, wydać mogła rękopisy, zgodność bowiem zasobu słów w obu utworach jest uderzająca.

Pomijam uwagi przygodne i ogólnikowe, któremi się koniecznie obszerny wywód przeciwników poezyi królowodworskich; jakkolwiek są one zajmującymi i charakterystycznymi, obawiam się zbyt wiele miejsca zająć niemi w *Fraxdie*; muszę jeszcze zdjąć sprawę oświadczenia jednemu z „mędzów zaufania,” zamieszczonego w jednym z ostatnich numerów dziennika *Hlas nadroda*.

Pierwszy przemawia Rieger. Głos jego jako świadka naczynego niewiele ważył może, bo autor urodził się w rok po tak zwanem *znalezieniu* rękopisów. Dowody, które przyniósł, znane są z pracy apologetycznej Józefa Jirczka; nowych nie podaje. Zresztą, jak wiadomo, stanowią „przywódcą narodu czeskiego” specjalista ani w paleografii, ani w gramatyce nie jest.

Pan Rybiczka-Skutecký, również jak Rieger, popiera z wystawieniem świadectwa obywatela duchowego dla Hanka, a stąd wywodzi śmiały wniosek, że rękopisy są prawdziwe.

Znany dziejopis czeski prof. Tomek twierdzi głośnie, że zarzuty paleograficzne, językowe i estetyczne, dotychczas wyrażone, żadnej nie mają wartości. Rękopisy czynią po dziś dzień na czytelników wielkie wrażenie. „*Az* naraz przychodzi jakiś człowiek lichi, awalownia i cynicznym sposobem straszy sobie żarty publiczne z rękopisem królowodworskiego (zważy, iż paa T. rękopisu zielonogórskiego nie wymienia!). Jakże to niedużalbne a przykre! Zdaje mi się, że panowie, którzy tak występują, wzięli podobno do tego z jakichś chybą pobudek osobistych.”

Posół Trojan, szanowany patryota czeski, tak się odzywa: „Wolno jest uczonym badać, ale nie powinni samych tylko wątpliwości głosić przed publicznością, ani, co gorsza, przed cudzoziemcami.”

Prof. Jan Krczej pisze: „Nie mogę nawet wysłuchać, jakim żalem, jaką zgrozą i gniewem zadrgało serce mnie i wszystkim starożeczom na widok tak lichych napaszi, które ostatnimi czasami jakiś niby-lizm duchowy podjął przeciwko najstarszym, świętym pamiątkom mowy i cywilizacji czeskiej... Zatrważa się tem duch młodzieży naszej, roznosi się odgłos wrażliwości na dziennikach niemieckich itd.”

P. Józef Jirczek, znany z licznych i niepopolitych prac w obronie rękopisów, występuje z zarzutami godnymi uwagi. Oddawsz nasamprzód hołd dobrej wierze prof. Gebaueira i zapowiadając swą obszerną obronę autentyczności zabytków, zarzuca przeciwnikom niedostateczne zbadanie rękopisów morawskich, a to z powodu, że według niego, rękopis królowodworski jest pochodzenia morawskiego. *Ceterum censeo*, że Hanka nie byłby zdolnym go użyć, bo w wyrzawkach, o których z pewnością wiadomo, że je podrobił, popełnił takie błędy przeciwko starożeczności, jakich w rękopisie królowodworskim nie znajdujemy.

Prof. Huttala przyrzeka raz jeszcze spościć w wykonczeniu dawno zapowiedzianej obszernej obrony rękopisów i sądzi, że ostatnie napaszi na nie są porostu pamphletami, których tylko żałować należy.

Prof. Emmler, redaktor czasopisma *Museum*, kapitułuje z części warowni: przyznaje, że sam żywi wiele wątpliwości o rękopisie zielonogórskim, chociaż nie ma powodów, aby był podobnym. Rękopis zaś królowodworski pożytytu za nieulegający żadnym sporom. Szczęśliwemu dowódów nie przytacza.

Prof. Kalousek powtarza sto razy głoszony argument: że prócz Osalakovskiego, nikt w owej epoce nie byłby zdolnym tak świetnie użyć i starą czeszczyznę oddać utworów pod sporem będących.

Pan Jahn, chemik, broni prawdziwości rękopisu (którego?) z punktu chemicznego, uznając dawniejsze badanie profesora chemii Szafarzkyja (syna) za dokładne.

Ostatni przemawia p. Paters, kustosz Muzeum, niepopolityt znanaw zabytków starożecznych. Z punktu paleograficznego i ortograficznego nie znajduje on nie w rękopisie królowodworskim (o zielonogórskim zamila), co by wątpliwości powołać miało.

Widzimy tedy, że obrońcy rękopisów wychodzą przeważnie ze stanowiska nitylarnego i uszucowego; że dwaj z nich zapowiadają obszerne praceobrończe; że o rękopisie zielonogórskim kilku dyplomatycznie milczy, a jeden otwarcie wątpi; że żaden nie razzy nawet wspomnieć o prof. Masaryku; że prawie wszyscy potępiąją go bezimiennie; że jeden tylko otwarcie przyznaje dobrą wiarę prof. Gebaueurowi.

List mój musi się zakończyć, chociaż nie zdążyłem jeszcze zdać sprawy z kwietniowego zesytnu *Athenaeum*. W następnym postaram się to wypelniać.

Jan Karłowicz.

## LITERATURA ANGIELSKA.

J. Prestwich. *Geology*. Chemical, Physical and Stratigraphical. Tom pierwszy: chemia i fizyka. Oxford, 1886.

Piśmiennictwo europejskie wabogaciło się w czasach ostatnich kilkoma znakomitymi dziełami z zakresu geologii, pomimo to jednak książka prof. Prestwicha zna-

ła w w Anglii wielkie uznanie i wydatne zajęta stanowisko. Po krótkim wstępie, gdzie jest mowa o przedmiocie i metodach geologii, autor przystępuje do „przedstawienia czytelnikowi ogólnego zarysu przyrody i rozkładu matoryałów, z którymi geolog najczęściej ma do czynienia.” Pomija natomiast prof. P. trudne i wątpliwe zagadnienia kosmogoniczne i odklada na koniec książki wszystkie pytania, wiążące się z „rozwojem naszego globu i geologia historyczną.” Plan taki pozwala uczącym się przechodzić od rzeczy znanych do nieznanych i od prostych do bardziej zawiłych. Rozdziały poświęcone chemii i mineralogii, są nieco słabsze, natomiast rzecz o wynikach wietrzenia skał ogniwych i przetworach zdradza wielką znajomość przedmiotu, zaś dalsze części książki: o pokładach naftywowych, czynnikach atmosferycznych itp., każą domyślać się ręki mistrza. Pod względem teoretycznym — autor nie jest ani zwolennikiem *katastrofistwo* (wyznawcy teorii o gwałtownych przetworach skorupy ziemskiej), ani też bezwzględny racjonalizm poglądów przeciwnych.

Drugi tom tego dzieła oczekiwany jest przez krytyków angielskich z wielką niecierpliwością.

C. O. Whitman. *Methods of Research in Microscopical Anatomy and Embryology*. (Metody poszukiwań w anatomii mikroskopowej i embriologii). Boston i Londyn, 1885.

Dr Whitman w obecnem dziele swem poddał rozbirowi liczne metody badań, jakimi posługiwali się lub posługują histologowie. Przyjmując jedne i potępiając inne, pragnie on dać możliwie znaczną ilość podstaw i zasad ogólnych. Pracujący nad histologią studenci znajdą w rzeczonyj książce liczne wskazówki co do miejsca, czasu i sposobów otrzymywania pożądanego materiału badań.

W. Robertson Smith. *Kinship and Marriage in Early Arabia*. (Pokrewieństwo i małżeństwo w starożytnej Arabii). Cambridge, 1885.

Głównem zadaniem autora jest: przekonać czytelników, iż w Arabii starożytnej, jak i w wielu innych krajach — ustrój patriarchalny nie był wcale najpierwotniejszym wyrazem stosunków rodzinnych. Z chaosu i zupełnej gmatwaniny początkowej wyłonił się najprzód ustrój matryarchalny, w którym kobieta, nie zaś mężczyzna, była stałym i niezależnym członkiem rodziny. Taki wykił badań pozostaje w zupełnej zgodzie z tem, co inni pisarze (M. Leman, Lubock, Bibofen, Giraud-Toulon) twierdzą o rodzinie innych ludów i plemion. Udowodnienie podobnych poglądów na Arabię jest o tyle trudniejszem, iż reformy Mahometa przyczyniły się w tym kraju znakomicie do zniszczenia wszelkich szczątków dawniejszej religii i obyczajów. Za czasów proroka Arabia posiadała już mocno ugruntowany ustrój patriarchalny, przedtem jednak było tam całkiem inaczej: dom i dzieci należały wyłącznie do matki, dzielnictwo było „macerzyste” i mąż po ślubie przechodził do domu żony, nie zaś przeciwnie. Jeszcze w wieku XIV kobiety z plemienia Zobia nigdy nie porzuciły dla męża swojej własnej rodziny; do nich też należały dzieci. Żony z plemienia Jahily miały prawo odprawić męża; namiot stanowił ich własność.

Ch. Fr. Holder. *Marvels of Animal Life* (Dziwy z życia zwierząt). Londyn, 1886.

Autor, bawiać przez długi czas na wybrzeżach mórz południowych, badając skrajnie różnorodność postacie życia morskiego, a zwłaszcza obyczajów ryb. Z książeczki jego krytyka angielska wnioskuje, iż należy on do pilnych i rozprzecznych bada-

czów przyrody i że potrafił zgrupować swoje i innych piaszy spozostżenia w sposób mogący obudzić żywą ciekawość w czytelniku. Dziełko to wszakże, obok niesaprecjonowanych przymiotów, nie jest wolnem od przesady. Czasopiśmie *Nature* przypowiada mu wielką popularność ze względu na ciekawy i nowy przedmiot jego opowieści.

C. L. Morgan. *The springs of conduct* (Pobudki postępowania [sprawowania się]). Londyn, 1885.

Książeczka napisana przewybornie, a dotycząca psychologii i etyki — to stanowiła teorii ewolucyjnej. Nie odznacza się ono zbyt wielką oryginalnością, ale malarz uporządkowany w niej jest tak dobrze, poglądy wyrażone są tak jasno, że dziełko uważanem być może za niezmiernie ciekawy przyczynek w zakresie odnoszącej gałęzi wiedzy. Znakończeni przyrodnik i psycholog angielski George Romanes mówi o nim, jako też i o naukowej powadze jego autora w wyrazach bardzo pochlebnych.

A. W. Shenstone. *Practical introduction to Chemistry* (Wstęp praktyczny do chemii). Londyn, 1886.

Dzielić powyższe z zakresu chemii gorąco polecamy uwadze naszych pedagogów. Zadanie jego autora było głównie dwójakie. Naprzód pragnął on zgromadzić w niem pewną ilość takich doświadczeń, aby uczniowie początkujący, w krótkim stosunkowo czasie mogli je wykonać — samodzielnie; powtórzeń zaś doboru owych doświadczeń miał stanowić pewną zagręgloną całość, którąby ułatwić dalsze, bardziej systematyczne zgłębianie przedmiotu. Obu tym celem autor odpowiedział w sposób zadowalniający.

Agnes M. Clerke. *A popular History of Astronomy during the Nineteenth Century* (Pop. hist. astronomii w XIX w.). Edynburg, 1885.

Mamy nadzieję — powiada Robert S. Ball — iż książka ta stanie się tak popularną, jak na to zasługują i że cieszyć się będzie szeroka publiczność. Właściwem byłoby powiedzieć o niej, iż jest to mistrzowski wykład najnowszych wyników tej gałęzi astronomii, którą spolicenie nazywamy astronomią fizyczną. Panna Clerke odróżnia trzy wielkie działy astronomii: obserwacyjną, grawitacyjną i astronomią fizyczną oraz opisaną. Nazwa każdej z tych części wskazuje jej przedmiot. Szybki rozwój nauk astronomicznych w czasie ostatnim wydatnił się głównie w trzeciej ich grupie. Książka dzieli się na dwie części. W pierwszej mówi o postępach nauki w ciągu pierwszej połowy tego stulecia, więc o pracach i odkryciach Herschela, Bessela, Struvego, o teoryach, dotyczących budowy słońca, o odkryciu mniejszych planet, o postępach w teorii komety. Drugą część poświęcono najnowszemu postępowi astronomii. Pierwsze jej rozdziały traktują o właściwej fizyce astronomicznej (astrofizyka), przyczem *analizę widmowa* znajduje tu poważne uwzględnienie; dalej spotykamy wybornie napisaną rzecz o kometach; nakoniec rozdział o metodach poszukiwań — zamyka książkę. W bogatym piśmiennictwie angielskim dzieło panny Clerke zapełnia — według zdania specjalistów — dotkliwie odznaczoną lukę; w naszej literaturze byłoby ono nadzwyczaj cennym i jedywym w swoim zakresie nabytkiem.

G. T. Brown. *Animal Life on the Farm* (Życie zwierząt domowych). Londyn, 1886.

Jest to mała książeczka, zamykająca poczet osmiu dziełek, które obejmują sobą cały zakres rolnictwa. W szeregu tym znajduje się też praca innego uczonnego o „życiu roślin uprawnych.“ Obie one,

uzupełniają wskazówki praktyczne dziełek poprzedzających, dają im podstawę bardziej naukową, teoretyczną. Profesor Brown rozpatrzywszy we wstępie dwa przebiegi sobie zagadnienia życia i śmierci z punktu fizycznego, przechodzi do opisu spraw życiowych, poczynając od prosoś, odbywających się w jajku i wyjaśniając dalej, przez dwie trzecie książki, czynności i budowę tkanek, narządów itp. Ostatnia część dotyczy pewnych cech szczególnych, właściwych rozmaitym zwierzętom domowym. Książkę odznacza jasność wykładu i ścisłość. Oba wspomniane dziełka warto byłoby przyswoić naszemu piśmiennictwu.

J.

## FEJLETON.

### LIBERUM VETO.

Niepożądani świadkowie. — Odwołane ognio. — Kraosi. — Ludzie, czy małpy, a może małpo-ludzie. — Krywdzenie zwierząt porównywaniem z ludźmi. — Tapety w fajazarach Makaja. — Co drażni. — Oszusci wieścielkiny. — Greenośd Pastera. — Nasza arystokratyczna skóra. — Z dwóch złego.

W państwie birmańskiem żyło plemię, które opatrność długie zaszłania przed bliźniaczem wzrokiem darwinistów, a które bezbożna ciekawość wreszcie wyśleciała i ukasała Europie. Plemię to, zwane *kraosami*, posiada zamiana, odgadywane przez Darwina w zaginionych przodkach rodu ludzkiego — małpo-ludach, stanowiących brakujące ogniwo w łańcuchu biologicznym. Początkowcy ci mają budowę ciała bardzo zbliżoną do małp, są całkowicie pozbawieni włosów, nie mają ani związków społecznych, ani mieszkań, ani nawet ognia. Naturalnie żądnych gazet i książek nie czytawali wcale, zatem nie widzieli, że komuś bardzoby się przydały na „świadków.“ Gdy uczeni europejscy obejrzeli jedną dziewczynę z tych antropologicznych zabytków, wysławiały Darwina orzekli, że kraosi są ludźmi zatrzymanymi w rozwoju, przeciwnie — że przedstawiają rasę zwyrodniałą. Ta wszakże „rasa zwyrodniała“ popuła nieco humor kapłanów tradycji stworzenia, a nawet *Gazeta warszawska*, pisząc o niej i ciesząc się „wyścigiem prawdy umiętojnej“, na kwadrat minge i widocznie wolałaby, aśby tych włochatych potworów nie wydobytano. Nie to nie znaczy, co szan. starszaka powiada: „na podstawie dotychczasowych badań stwierdzono oalkim stanowczo, że kraosi nie są małpami, lecz ludźmi.“ Właśnie taki wniosek płynię na koło darwinizmu ten więcej, że łatwo obie strony podzielić z korzyścią dla teorii rozwoju, nazywając ich: małpoludźmi.

Tyle razy skrzywdzono zwierzę porównywaniem go z człowiekiem, że i ja raz jestem z tytułu ludzkiego, przyznanego kraosom. Głębiej nazywa się (rozumny) osłem, bułwan (pracowitym) wołem, słonin i łotr (uciecznym i wiernym) psem; wszystkiemi niecnotami człowieka obarczone zwierzę, niechęcie ono przynajmniej w tym wypadku będzie wolnem od cudzej niesławy. Zresztą skala objemnych i dodatkich udołności naszych jest tak rozległa, że w niej zmieści się goniusz z kretynem, bohater z noziwością z opryskiem. Po co więc zapisywać ludzkie długi na hipotezę moralności zwierzęcej, kiedy własna wystarczy? Niegodziwość mianijmy płazmi; ale czy jest taki płaz, taka gadzina, taki złośniwy wąż, któryby swą jawdowitość wyrównał nikosmemu człowiekowi? Ciała swa rozmaitość natura wysięliła na odmiany najwęższych gatunków swych two-

rów: dla scharakteryzowania więc ich nie-żej sięgnąć nie należy. Wszakże grzechotnice zęby są żądlami komarów wobec jednego języka oszczerzy. O człowieku zarówno w złem, jak dobrem, przez jedną istotę przewyższonym nie został.

Kraosi zatem mają wszelkie prawo do godności ludzkiej, chociaż żądzą aurowe ryby, mają okropne włosami obrosła, a umysł „nieprzystępy dla wielu objawów wyższych procesów intelektualnych.“ Takich umysłów nie potrzeba szukać aż w Birnie; a trochę więcej włosów!.. Alboż to nagrod pod tkną wężną jest już cywilizacji! Ręce, że żaden kraos nie popełnił nigdy takiego występku, jakie my netylko popełniamy, ale podziwiamy. Gazety bez nagany, owzem, z pewną zadróżką donoszą, że słynny bogacz amerykański, Makay, urządził sobie zbytkowną fajczarnię, w której ściany tapetowane są banknotami różnych krajów. Na obicie spotrzebował za 100 kilkadziesiąt tysięcy dolarów tego „papieru“ — wtedy, kiedy jego ojczyzna była polem zaciekiw staro dwojki pracy z rozpustnym kapitałem. Czy można zuchwałę obrazić i wyzwać do walki głodne instynkty mas? Rozmaitości przyczynami usiłowanemu wyłomaczej rozruchy amerykańskie i niewątpliwie zasiał w losy narodnem ziarnem; nie tam i wszędzie nie należy zapominać o takich podrażnieniach. Niejednemu z biedaków krow zawro, gdy nie mają chleba, widzi, że Makaje, obgaceni trudem cudzym, tapetują sobie fajczarnie banknotami. Tego nie zrobiliby z pewnością kraosi.

Ani wielu innych sławnych czynów naszej cywilizacji i to może właśnie dlatego, że bliżej stoi zwierzęcia. Pies, wilk, kon, pokąsany zarznięty, wścieka się, ale ani mu na myśl nie przyjdzie udawać wściekiznę. Tymczasem zaledwie Pasteur rozpoczął szczepienia, a już uwiłają się oszuści, którzy wynalęli sobie w tej sprawie interes. Pisma nasze zaznaczyły już kilka wypadków podstępę, mianowicie „rycearz przemysłu“, zraniwszy się dobrowolnie, usiłują wyłudzić zapomogi na podró do Pastera. Już nie kraos, ale czy takiego paskudztwa dopuści się lis, wilk, kuna, szakal, kot? Jest to sztuka czysto ludzka. Na niesześcięście oko siośi moralnej i prawnej są tak związane, że tego rodzaju ryby zawsze się przez nie przemakają. Bezwładna czy ubezwładniona sprawiedliwość słyszy tylko ich plask w błotach życia, ale rzadko łowi te miętusy (przepraszam miętusa za to porównanie). Seigane umięją schować się w nory, złapanie — wysłanie są z palców. I cokolwiek umysł ludzki wspaniałego stworzył lub wynajdzie, na wszystko pada ta gryząca rda występkę, która nie oszczędza ani genialnego dzieła, ani wielkiej boleści.

Do znakomitego badacza francuskiego ciągnę ze wszech stron poklececi. Spieszę też i lekarz: jedni nozą się u mistrza, a drudzy odwiedzają go i po powrocie do kraju wypisują mu w *Kurierach* świadectwa grzeszności. Nie to nie szkodzi, że Pasteur jest grzesznym i przystępnym, ażeby to jednak miała być jego zaleta, godna publicznego holdu — nie sądzię. My wogóle, jako „francuzi półnoocy“ i jako ludzie, kłatający chętnie inne braki „dobrem wychowaniem“, kładziemy wielką wagę na elegancję obejścia. Mamy znakomitości słynne tylko „przywitościwością.“ W społeczeństwie arystokratycznym, jakim dotąd jest nasze, etykieta musi być ondo nieobędą, przed którą szoszerod rubasza zawsze wygląda poślednio. Z dwu ostateczności zawsze przemiesimy grzesznego głupego nad rozumnego prostaka. Nie bardziej w Goethe nie raziło gości polskich, jak bezbożność i szorstkie obejście. Dobrych „manier“ wymagamy nawet od Goethego, nawet od Pastera, a nie przebaczymy nigdy amerykańcom tego, że witając się, nie



uchylają kapeluszy i w kawiarniach zakładają nogi na stół. Chociaż polak zdemokratyzuje się wewnątrz, zwykło arystokratycznej skóry nie zrzuca. Wystronionemu i niedzielnemu gawkać się Lussajowi „preboscia” gotów nawet przynad mu dużo szlachności, ale brutalny Marx jest dla niego tylko chamem. Musset — to poeta, ale Heine — to łobuz. Sam Shakespeare — boski Shakespeare mógłby być dla nas przyswoistym. My nie „ulicy”, my „salon” — sawszo i wszędzie. Ocz dżwignego, że Pasteur podobał nam się również, jako człowiek grzeszny? W oświełdionu dobrego tonu pięknie się przedstawia jego strzykawka z jadem wśoielkiny.

Słyszałem również pochwały, że Józio Hoffman jest chłopiokiem grzesznym, a wielu osobom podobał on się głównie z tej strony. Bo to w dziewiętnym roku życia słiznie gra, komponuje, rozwija bez namysłu trudne tematy, a przytem bardzo dobrze wychowany. Na jego wychowanie nie chciałbym właśnie zwrócić uwagę. Nie idzie mi wszakże o to, żeby się szczeni kłaniał i w porę uśmiechał, ale o to, żeby wyrósł na znakomitego muzyka. Trudno doprawdy publiczny moral wytknąć w tak ościsł stonunek, jak ojca do syna — ojca, który świętym rezultatem złożył dowód, że go kształcił umiętniej. Szanując wszakże nieetykalność praw rodzicielskich, pozwól sobie tylko nadmienić ogólnie, że wychowawca ma tu do rozwiązania zadanie bardzo trudne. Utrzymać taki delikatny, wyjątkowo wrażliwy organizm w prawidłowym rozwoju, nie nadwyrężyć go, nie złać, nie popuścić — to przedziwne, wymagające nadzwyczajnej troski i umiętności. Oczę zaawdy stwierdził, że t. zw. „oudowe dzieci”, postępują z początku szybko, nagle ustają i przez resztę życia pozostają bardzo zwykłymi ludźmi. Ponieważ jednak niektóre (jak np. Mozart, Chopin i in.), objawiwszy woszenie genialne zdolności, zachowują je i później, kwestya wychowania nabiera tu szczególnej wagi. Jakich środków używać trzeba — na to ogólne recepty nie ma, gdyż sposoby muszą być zastosowane do szczególnych własności organizmu. Ale w każdym wypadku zdaje się być słuszną zasadą, żeby nie pedzić zbyt mocno miodych latowości. A takim pedzeniem jest za woszenie i za oczę wprowadzanie małych muzyków na estrady koncertowe. Józio Hoffman występował już dwukrotnie, podobno ma występować oczęj — ostroli Strun arfy eolskiej sarpad nie należy. Tem pięknie ona zagra, gdy te struny się wzmożnią i nie popęka.

*Posel Prawdy.*

## NA WIDNOKRĘGU.

Polary. — Abdykacya szlachecka i jej motiwe skutki. — Wychodźstwo żydów. — Współzawodnictwo. — Zmienność Temidy. — Jeszcze o oryzosownikach. — Składowy komlin.

Z każdą wiosną ukazują się na widnokręgu luny pożarów. Tylokrotnie pisałem już o tem, że w bieżącym roku chciałem odstąpić od zwyczaju i nie wspomnieć o spalonych wsiach i miastach. Ale pożary przybrały takie groźne rozmiary, niezaradność objawiła się w takich, nam tylko chyba właściwych formach, że należy chociaż krótką wzmiankę poświęcić sezonowej kłopot. W gubernii lubelskiej, w ostatnich dniach kwietnia, zaznaczono 12 większych pożarów, w ciągu maja spłonęło tam kilka miasteczek, największe szkody zarażdził ogień w Kurowie, którego mieszańcy z filozoficznym spokojem przypatrywali się widoku i niechcieli pomagać obcym w ra-

tunku. Korespondent *Gazety lubelskiej* twierdzi, że pożar zaczął się od piekarni i popiera przykładami z kilku ostatnich lat, że w znacznej części wypadków przyczyną pożaru było właśnie wadliwe urządzenie pieców piekarnianych. Istnieją w tym względzie pewne przesady, ale nikt niebada ich wykonanie. W Łodzi znnowa straż ognia walczą musi z właścicielami fabryk o wodę, której panowie ci ze studni swych czepać nie dają, koni do wozienia bezczek dostać nie można, bezczki zaś, podobno, „z najpierwszej fabryki krajowej”, tak są urządzone, że podczas jazdy kran otwiera się i woda wycieka. Pomimo tego straż łożka spisała się lepiej, niż warszawska w ostatnim pożarze przy ulicy Freta, w podobnym bowiem spełnieniu wypadku oceniło wszystkich ludzi, dlatego jedynie, że pomoc przybyła bardzo szybko, przyrządy zaś ratunkowe znajdowały się w porządku.

Jedno z pism, które nawet z łez ludzkich potrafi wyodrębnić pierwiastek humorystyczny, straszne, ale zarazem zabawne rzeczy opowiada o pożarze w Radzanowie. Mniejsza o to, że „sielone wierzby plonęły jak zapaki”, że „najmniejszym był widok ślepych i starców, wyprowadzanych przez dzieci z palącej się ulicy” — zwykłe to efekty melodramatyczne, które wszakże, w części przynajmniej, mogą być prawdziwymi. Ale pomyślano korespondent nie poprzestaje na tem i wymyśla oryginalną scenę. Przez środek miasta płynie rzeka Dziadówka, kłęby czarnego dymu unoszą się nad nią jak opary, „krzyk, rozpacz i lament bezmierne”. „okropności niepodobno opisać” a tymczasem na spokojnych falach rzeczki płynęła kółka z dziećmi, które pomyślnie rodzice w ten sposób ocalić zdołali. Nie poruszałym tego drobnego kłamstwa, gdy nie zaglądnę, że takie właśnie przesadzone opisy osłabiają wiary w prawdziwość doniesień i stądą ochotę publiczną, której dla tegoocznych pogorzeliów tak bardzo potrzeba.

W maju odbyły się wybory radców Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Zdawałoby się, że w dzisiejszych ciężkich dla rolnictwa, zwłaszcza zaś dla własności większej, czasach wybory powinny zainteresować ogół ziemianin, tem więcej, że Towarzystwo kredytowe nie zawsze odpowiada wymaganiom stowarzyszonych i coraz oczęj wprawdzie skargi lub porównania z poprzednią działalnością tej instytucji. Stowarzyszeni przez odpowiedni wybór swych pełnomocników w znacznej mierze wpływać mogą na dokonanie pożądanych zmian lub usunięcie istniejących wadliwości, mają oni prawo również wyrażać swoje życzenia, z ktorými władze Towarzystwa liczyćby się musiały, gdyby widzieli energię w postanowieniu wyborców. Tymczasem udział szlachty w wyborach był bardzo nieliczny, skąd żydkowie wynioskowali nawet, że niektórym obywatelom widocznie „już i głosy zajęto”, na urzędy zaś powołano przeważnie poprzednich radców, tj. tych, z ktorých działalność ogół szlachci nie był zadowolonym, lub też, jeżeli wprowadzono nowych, to jedynie ze względu osobistych i najoczęj takich, ktorých ani głowa do rady, ani. Ponieważ Towarzystwo kredytowe ziemskie nie figuruje w naszym symbolu wiary obywatelskiej, wyborowi radców nie nadajemy wielkiego znaczenia, notujemy tylko objawy obojętności ziemianin. Jeżeli jakaś warstwa społeczna nie chce, czy nie umie bronić nawet swych najżytniejszych, klasowych interesów, świadczy to, że dnia jej są polizone i że dobrowolnie podpisuje abdykacyę z dotychczasowego stanowiska.

Objawów takiego zwątpienia znalazłem można więcej. *Gazeta radomska* zamieszcza artykuł o emigracyi obywateli niemieckich do miasta. Dzisiejszy rolnik byłoby mógł

sprzedać majątek, chętnie tam spieszy. Autor przeciwny jest temu zbiegostwu z posterunków, zwłaszcza że napływ wieniaków do miast zwiększa współzawodnictwo w ograniczonej liczbie zawodów, do ktorých ma dostęp nasza inteligencya. Nie przezyjemy temu, ale widząc w tej sprawie niemiarkiony proces dziejowy, inaczej oceniamy jej doniosłość. Od wielu lat już szlachta miała tylko znaczenie stanu ziemianckiego, dziś dobrowolnie lub przymuszona siłą okoliczności opuszcza i to stanowisko. Przykrzy najednokrotnie przebieg tego procesu, wszystkie ujemne jego strony wynagradza sownie ten jeden wzgląd, że przyspiesza on urzeczywistnienie zasady: „ziemia powinna należeć do tych, którzy ją uprawiają”. Idzie więc tylko o to, żeby ziemia dostała się we właściwe ręce, żeby nie zagarnęli jej żywcio obce lub stokroć więcej, niż teraz niej posiadacze, składowi dla ludu. Nie mazażo obawiać się nadmiaru inteligencji w miastach, wróci ona kiedyś na wieś, tylko już w charakterze inteligencji pracy, której nigdy zadużo być nie może. Dla miast zaś ta emigracya szlachecka przyniesie korzystne rezultaty. Pomimo wielu wad swoich szlachta polska posiada również niezaprzeczane zalety obywateli i charakteru. W porównaniu z wyrodzoną, zaprzętą wyłącznie materialnymi potrzebami i niechęcią ludności mieszczańską, w porównaniu z tem powszechnym filisterstwem, która zatapia naszą umysłowość, ród szlachci posiada większą lotność i samodzielność umysłu (w dzisiejszych warunkach oczęj przejawiającą się w diawictwie, ale która odpowiednio wychowana rokuje pomyślnie plony). Wysoce rozwinięta wrażliwość na sprawy publiczne, pewną tradycyją słuszy obywatelskiej, wreszcie uszczuplony nieco, ale spory jeszcze zasób moralnego i fizycznego zdrowia. Jakkolwiek od lat dwudziestu emigracya szlachecka istnieje, o znaczeniu jej sądzić nie można z dotychczasowych rezultatów, gdyż dla wypadków wyrucała na brnk najgłabszych rozbitków, silnie jej walczyli jeszcze z prądem i powoli teraz dopiero ustępować mu zaczynają.

Inaczej odbywa się wychodźstwo żydowskie, o ktorém poprzednio już pisałem. Korespondenci świadczą, że emigracya wyłącznie prawie rzemieślniczy, to jest najlepsza moralnie i najżytniejsza społecznie część ludności żydowskiej. P. A. Jelski obawia się nawet, że wkrótce pozostała część oszusi, złochnicy i handlarze. Kto wie, czy nie jest to także niemiarkiony proces dziejowy, który w skutkach swych będzie miał też przynajmniej dobrą stronę, że uprosi zawiąkną dzisiaj kwestyę żydowską. Oszusci i złodzieje wespół z towarzyszami swymi innych wyszła z ludnią przedęj czy później oddalone miejscowości Sybiry, handlarze zaś wejdą całą masą do mieszczaństwa i ostatecznie kwestyę żydowską stanie się poprostu kwestyą społeczną. W Niemczech dziś już coś podobnego istnieje, żydzi tam wyłącznie prawie należą do klasy mieszczańkiej, dlatego też antysemityzm w znacznej ocęci nosi charakter anty-kapitalistyczny. Ale zanim takie wysortowanie izraelitów nastąpi, tymczasem wo własnom ioh łonie wre zacięta walka o byt, nie przebiegająca w środkach, walka, którą zwykłe u nas uważają jako wynik współzawodnictwa żydów z chrześcianami. Oto np. z Lipska piszą do *Gazety radomskiej*, że w miasteczku tom żydzi zajmują się głównie przewozem zboża i towarów. Jeden z takich furmanów zebrał pewien kapitał i kupił sobie 4 konie, w ten sposób stał się on niebezpiecznym konkurentem dla kolegów, którzy też postanowili usnąć współzawodnika i otruli mu wszystkie konie. Podobny wypadek zdarzył się w Białobrzegach i w kilku innych miejscowościach.

Strasniejsza jeszcze jest druga historia współzawodnictwa, której widownią był również Lipsk. Młody izraelita, krawiec z Warszawy, "odebrał zupełnie klientelę swym starszym współzawodnikom. Główni partacze ukrali go strasznie, obłali mu bowiem twarz kwasem siarczanym. Korespondent dodaje, że podobny wypadek zdarzył się także w Łży.

W swoim czasie donosiliśmy o zęcaniu się pewnego obywatela w Plocku nad małoletnią dziewczyną, oskarżoną niesłusznie o kradzież. Patentowani obrońcy naszej niewinności obojętniej wystąpili wówczas z zarzutem, że zwykły fakt "karności domowej" wyędo do rozmiarów występku. Teraz jednak sprawa ta sądzona była publicznie i śledztwo wykazało, że aptekarz, W. Lohman, żona jego, brat i służący — trzynastoletnia służąca, podejrzana o kradzież pierścienia, musieli do przyznania się: strasząc rewolwerem, bijąc różgą, spuszczały na linco do dołu ustępowo. Okrutnicy nie poprzestali na tem; kiedy, pomimo udzielen, dziewczyna przynęcała się nie chciała, zamknęli ją w pustej i ciemnej komórze, w której na ścianie wyrysowano słońcem dyabła. Sąd dosyć łagodnie obeszł się z winowajcami, skazał ich bowiem na areszt, lub kilka miesięcy więzienia.

Surowszą jest Temida w Kaliszu; tam pisarz gminny, który włascianka, skazana na 4 dni aresztu, za skromne wynagrodzenie przeniósł z kozy do swojej kuchni, ukarano 8 miesiącami rot aresztanckich.

Pragnąłbym powiedzieć nieco o sprawie czynszowników. Dwaj nasi ziomkowie przemawiali o czynszownikach w języku rosyjskim... P. St. Dybowski z Kijowa, po polsku i po rosyjsku broni odważnie sprawę...

Referat, o którym wspominaliśmy, ujawnia rzecz niezwykle ważną — liczbę czynszowników. W 8 miastach i 322 miasteczkach, będących własnością prywatną w guberniach południowo zachodnich mieszkało 240,000 czynszowników, po wszech zaś 267,000. Połowa tej ludności jest pochodzenia polskiego. Czynszownicy posiadają zaledwie 207,000 dziesięcin ziemi, t. j. 3% własności większej w kraju. Dodać tu trzeba, że stanowią połowę prawie ludności polskiej na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Cyfry powyższe nadają sprawie czynszowniczej właściwy charakter.

Kaliszanin, który stoi na wyęniętym przeciwnieciom posterunku, polni służbę swoją tak gorliwie, że aż czasem wpada w śmieszność. Po patetycznym wstępie o przesładowaniach niemieckich, redakcja pisma nasza liła i groziła wola: procz więc... "Z czem? Nie zgadziesz czytelniku! Procz więc... z loteryą aaskal! Kilka takich wybrków mądrości politycznej ośmieszysz może i zabić najświętszą sprawę.

J. Nieborski.

## WYKSZTAŁCENIE FACHOWE I OGÓLNO-LUDZKIE\*.

Dwa te pojęcia w naszym społeczeństwie często bywają zamieniane, fałszywie objaśniane i rzadko z należytem rozumieniem uwzględniane. Powszechnie prawie można słyszeć głoszone zdanie: lekarz, adwokat, inżynier i t. p., więc człowiek wykształcony — i naodwrot — obok pojęcia:

szewc, ślusarz i t. p. przedstawiamy sobie ludzi surowych, bez żadnego wykształcenia.

Przezięta u nas jednostka nie odróżnia fachowego zęjcia, dającego możność zarabkowania, od ogólnego wykształcenia, czyniącego z zarabkującej maszyny, mniej lub więcej ogólną, prawdziwego człowieka i rozumnego obywatela kraju.

Ludziom nie może się pomieścić w głowie, że ktoś otrzymawszy wykształcenie średnie, jak u nas — gimnazyalne, następnie ukończywszy jakiś wydział w uniwersytecie, jeszcze wciąż nie ma prawa do nazwy człowieka wykształconego. Lekarz więc, adwokat, inżynier mogą być dobrymi fachowcami i mimo to nie posiadają ogólnego rozwinięcia umysłowego, jak z drugiej strony wielu ludzi fachowych, których zęjcie związane jest w pojęciu naszym z brakiem takiego rozwinięcia, sprawia nas w podziw obszernością swej wiedzy. Pożycie z ludźmi i codzienna obserwacja ich dokładnie ilustrują nam wyżej zacytowane fakty.

Jedni z tak zwanych "wykształconych" pomijają: filozofię, historię, socjologię, logikę, etykę, psychologię, pedagogikę itd.; inni uważają za zbytchenie poznać nauki przyrodnicze, anatomię, fizjologię, higienę. Wobec tego, czy można pomyśleć, aby niedostatki w tym lub owym kierunku nie miały poziomu ogólnoludzkiego wykształcenia, lub nie zacięniały go do jednostronności. Czy dla kogoś bez zupełnie znajomości anatomii i fizjologii możliwe jest dokładne poznanie nowszej filozofii, również jak pominięcie humanitarnych nauk czy nie przemienia lekarza, inżyniera itp. w wyższego rzemieślnika?

Zdaje mi się, że istniejąco u nas obozy konserwatyści i postępów warunkują się poniekąd pojmianiem przez pierwszych pewnych umiejętności, wymagających dokładnych i szkolnych studiów. Zjawisko to w dziedzinie filozofii nawiązuje się idealistą, studia nad anatomią i fizjologią leku nikomu nie przychozą. Jeszcze dogłębniej ograniczyć się filozofia i etyka, pozerpięta z religii, wszak na to prawie żadnych wiadomości naukowych nie potrzeba. Wspomniane braki wytworzący ośle szeregi ludzi jednostronnie uzdolnionych, zarazem jednak w przekonaniach swych czy to religijnych, czy etycznych itd. dzielnie naiwnych i niewinnych. Racjonalne poglądy na życie ludzkie i to wszystko, co znajduje się z niem w związku, może nam dostarczyć jedynie wiedza ogólnoludzka.

Ludzie fachowi odpowiadają na to wszystko, że zawody pochłaniają im cały czas, że specjalizowanie znęję w każdym społeczeństwie jest konieczne, że ograniczenie całej widy czyni z nas dyktantów, rozpraszając siły itd. Te i tym podobne zarzuty mają tylko za sobą pozory słuszności, służąc nieraz za prostą wymówkę nieuctwu. Wyłączone zajmowanie się jakimiś zęjciami upeposabia nas do jednostronnego zaprzęgnięcia się na życie i jego zjawiska, obniżając naszą inteligencję, zamienia nas na maszyny, które, nakreślone odpowiednim bodźcem zarobku, funkcjonują mniej lub więcej ilość godzin, pobawia nas poniekąd możnością odgrzywania czynnej i pożytecznej roli w społeczeństwie, którego jesteśmy członkami, na koniec niewczy wplyw jednostki oświeconej na jej otoczenie bliższe i dalsze.

Prawda, że jednostka, uprawniająca pewną nęwę, może przynieść dła korzyść, że wobec coraz szybszego postępu nauk i rzemiosł, trzeba nieraz cze żyć poświęcić dobnym ich częstok, co suma prac specjalnych wzbogaca w danym kierunku ogólną wiedzę; ale znów z drugiej strony — czy można sobie wyobrazić zdrowym i normalnym rozwój społeczeństwa, którego

osobniki ograniczają się tylko do pewnych specjalności? Ciekawa rzecz, w jakim stanie znajdowałaby się literatura i sztuka piękna u takiego narodu, jakiby były jego pojęcia filozoficzne i etyczne? Dalej w krajach politycznie samodzielnich, czy można przypuścić, aby fachowo tylko uzdolnione jednostki przyjmowały racjonalnie i pożyteczny udział w jego życiu?

Wszak oprócz pracy zawodowej, stwarzamy rodzinę, zaciągamy poważne i trudne obowiązki w wychowywaniu dzieci, stykając się ciągle z ludźmi dodatnio lub ujemnie oddziaływamy na nich. Nakoniec społeczeństwo zdrowe, pragnące żyć, wino także uczestniczyć w ogólnoludzkiej, wyższych zagadnieniach.

Najmożliwiej nawet zęjcie specjalne nie pochłania tak dalece czasu, aby przy dobrej woli nie można było go sobie ożdzielić dla pracy umysłowej po za granicami zawodu.

Porachujmy tylko, wiele godzin zabiera u nas kuryta, które nas moralnie umysłowo przetypiają? Kto raz zakosztował rozkoszy w ogólnoludzkiej wiedzy, dla tego nawet po ożdziennych trudach odpowiednia książka będzie odpozykiem i rozrywką. Ze wiedza taka rozwija naszą zdolność umysłową, a tem samem dodatnio wpływa na zęjcie specjalne, o tem zapewne nikt nie będzie powątpiewał. Nie rozumiem nawet jak można być dobrym fachowcem, nie będąc człowiekiem ogólnie wykształconym.

Jeżeli u nas dzieje się inaczej, to przyczynę złego mniej upatrzyć w naszym wrodzonym lenistwie, aniżeli w ułomnościach, przygotowanego wykształcenia średniego.

Wstąpiwszy do uniwersytetu z bardzo małym zasobem naukowym, nie pracujemy nad sobą, po za specjalnością oddalamy się coraz bardziej od wyników ogólnej wiedzy, a po otrzymaniu dyplomu stajemy się tylko wyższymi rzemieślnikami.

Nie licząc w tym względzie nic na szkoły, winniśmy się postarać o rozumowany katalog dla samouków, jako tó o odpowiednie podręczniki.

Bez przesady kazalibyśmy wypisać złotymi literami na każdym przybytku wiedzy słowa wypowiedziane przez *Pravda*: zanim zostanieś adwokatem, lekarzem itd., staryj się, abyś przedewszystkiem został człowiekiem.

Dr. W. Olszewski.

## CUDZE GŁOSY.

Ananas pismo humorystyczne, wychodzące w Krakowie dowcipnie szczydzi techniczność i szlachetność galicyjskiej, podczas ostatnich zaburzeń chłopiech.

Gorlice, 10 kwietnia.

"Powiadam wam strachu! Wczoraj widziałem na własne oczy w karczmie dwóch chłopów, z których jeden, jak mnie zoczył, mruknął: hm! a drugi pokręcił z arogancją wass i zwałot:

— Żydzie! śnappa, tylko mocnego, bo trza iść do roboty!

"Trza iść do roboty," ile w tych słowach mieści się zuchwałość i krwiożerczy popęd? Okno było otwarte, skończył przez nie na pole i postężył tam tylko słowa: a to ci ciarach posuwisty!

Z rozpaczą w sercu powróciłem do domu. Przechodząc koło stodoły, słyszałem jak formal Kuba, mówił do gumiennego Mućka: będziecie w rżnąć.

Posłałem po żandarma. Ten wziął Kubę na indagację.

— Mówicie, że będziecie rżnąć? — spytał się Kubę.

\* Artykuł ten, chociaż nie wyczerpuje kwestyi, dale wszystkie czytelników poważny temat do rozmyślenia. Red.



— A jaści, mówię — odrzekł z bezczelną otwartością — bo dla gadzinj siećki zbrakło, to trza rżnąć popołudniu.

Co za lisie wykrygi, jaka dojrzałość zbrodni. Na wszystkie mają gotową odpowiedź. Mistrzowska ręka widocznie przygotowuje dzieło zniszczenia.

Najbliższy już sąsied, S. postać pokójkową Magdę za jakimś interesem do publicznego kowala, chłopca śmiełego i przystojnego. Dziś, czyna, zamiast natychmiast wracać, bawiła blisko godzinę i wróciła w stanie pewnego rozgarzania. Na wszelkie zapytania, co jej jest, czy ją co przeraziło, czy co widziała, podawała tylko wymijające odpowiedzi, nie śmiejąc oczu podnieść do góry. Widocznie obawiała się zemsty za zdradzenie przypadkowego podsłuchanych planów. Dziś, bez danego jej polecenia, znów udała się do kuchni. Pan S. obawia się, że wciąż gnięto ją do śpiaku, w celu obeznania się z rozkładem mieszkania.

Ta więzka faktów, powinna nam wystarczyć do zrozumienia sytuacji. Starszycie się na gwałt o przysłanie do nas wojska. Ja, do moich dwóch wiosek będę potrzebował trzech kompanij piechoty, dwóch szwadronów kawalerji, i co najmniej, czterech armat. Inaczej za nic nie ręczę.\*

## PRASA ROSYJSKA.

Ruskiej Kurjer pomieszcza obszerny artykuł o polityce polaków w Prusach, zawierający wiele trafnych uwag.

„W ciągu ostatnich lat dwudziestu politycy pruscy z najprzejrzystszą wiernością, często z własnym uszczerbkiem, podtrzymali katolicyzm w walce z Bismarkiem, tak na wycho- rak jak w izbach i w prasie. Wierni synowie kościoła katolickiego, poczytawali politycy za przyjaciół swych i opiekunów tych, co z kościołem trzymali a utosiągając interesy narodowe z kościelnymi, w dążeniu stroniąc kościelno politycznego upatrywali ręką dla własnej sprawy i wszędzie i zawsze stonictwo to popierali.

Negła jeszcze ich ta okoliczność, że deputowani ultramontanści zawsze brali do serca interesy pruskich polaków, że bronili gorliwie ich praw językowych itd. I stało się, że politycy polscy, dziennikarze i duchowni ciępieli za sprawy ultramontanistki, posyłano ich do więzienia i na wygnanie dla sprawy, którą poczytawali za świętą. Politykę narodową złożyli na ołtarz kościelnej i byli, doprawdy, najpierw i bardziej ultramontanami niż polakami.

Obok tego, czy to w Niemczech, czy w Austrii, politycy skutkiem owego prądu zapominali często, że naród polski położył ogromne zasługi dla ludzkości na polu nauki i poezji i szli ręką w rękę z czarną reakcją, popierając ją w walce z postępowymi ideami wieku. Nic dziwnego też, że w kołach postępowych uważają polaków za fundament roboty dmy reakcyjnej.

Rząd pruski więc w osobie Bismarka i Puttkamera bez trudności wystawił polaków za narzędzie ultramontanistki i zapewnił powodzenie swoim anti-polakim projektom. Niemcylił się w rachubie, bo nikt nie umiał, nie mógł dowieść, że jest inaczaj.

Ale omylili się w swoich rachubach politycy. Omylili się straszliwie!

Podniósł przeciw sobie postępowe żywioły Prus, podniósł i całą pozostałą Słowiańszczyznę, przekonał się politycy, że odepchnię do siebie dawnych braci i przyjaciół, ale — nie zdobyli zwycięstwa. Ten sam rząd pruski, którego reakcyjne projekty tak często popierali, ten sam rząd, za którego wielkość i potęgę w r. 1870 i 1871 krw swoją przezwali, ten sam rząd wystał dziś z prawem o wykorzystaniu polokości w obrębie państwa. Państwo i stroniłowie ultramontanistki, na których przyjaźń tak lixyli politycy, dziś patrzą obcojako na to nowe zabójstwo narodowości polskiej. Prawda, że pp. Windhorst, Schorlemer-Alst i inni powstawali w izbach przeciw tym prawom, ale my nie możemy nie uważać tego wszystkiego za komedję, za farsę. Państwo zaś sąc ani jednym słowem za polakami się nie ujęło.

Papież, gromiący świetnie redagowanymi encyklikami wszelkie przejawy liberalizmu i demokracji, protestujący i powtarzający się w protestach przeciw rzeczywistym tendencjom państwa i społeczeństwa wobec klerykalnych prądów; papież, wdający się w układy z nowymi władzami dla gaski misonarżów; on, na którego politycy patrzyli jako na jednego obrońcę — nie zwraca dziś żadnej uwagi na barbarzyńskie przesładowanie swych najwzięjszych cywiołów i intrygują stale przeciw pokornej polakom Rosji, daje — rzecz bezprzykładną w dziejach — najwęższy swój order protestantom Bismarkowi, i za nieznaną, w gruncie rzeczy, formalnie ustępstwo w prawości wobec kościelnom Niemiec, z „takim i rozsydkiem politycznym“ ignoruje śmiertelne ciosy, jakim godzi świeżo upieczony kawaler orderu Chrystusa w męznych, dzielnych katolików polskich!

## KRONIKA BIEŻĄCA.

Wyzwalanie się nasze bądź ekonomiczne, bądź moralne od zagranicy, chociaż dotąd nie osiągnęło pożądaney miary, postępuje jednak, a w ostatnich dyktach pruskich znalazło silną dla siebie podbudkę. Jeżeli ten ruch ku samodzielnosci nie osłabnie, może on nam przynieść bardzo cenne korzyści w najrozmaitszych kierunkach. Zaczynamy objaw nowy. Pod francuskimi tytułami (bo to lepiej nęci) Niemcy otworzyli pracownię, w których malują portrety z fotografów. Agenci tych przedsiębiorstw zapuścili naturalnie się w nasz kraj i wywieślił już z niego dużo obstatków oraz pleniędzy. Niektąd ma środki do zamówienia portretu u malarza pierwszorzędowego, wielu zaś pragnie posłać wizerunki drogiej osoby zmarłych, gwałcie przesyłał artystyczny spotał się z szerokiemi za potrzebowaniem. Usługi wszelkie zagraniczne netyko wykazywały od nas pienieście, ale zwykle nie odpowiadały oczekiwaniom. Ośmieszono i zachęcono tem p. Heyman, malarz, otworzył w Warszawie pracownię portretów z fotografii, wykonywanych artystycznie i tanio. Próby, wystawione w warszawskim Towarzystwie zachęty szt. plęknych (op. portrety dzieci, p. Łade itd.) zjednały sobie uznanie. Prawie wszystkie dzienniki dały artyście chlubne świadectwo, na które m. j. podpalilibyśmy się wzruszenie, gdyby P. H. wybrałszy do pierwszych prac swoich fotografie redaktora *Przodku*, nie spowodował, że w rzadzie zabierających głos o jego działalności mogliśmy zająć tylko miejsce ostatnie.

Proces. Sędzia pokoju XIX rewiru miasta Warszawy rozpatrywał sprawę p. J. Popławskiego, oskarżonego o zżelenie cenne p. W. Wieleckiej. Po przemówieniu pełnomocnika powoda, adwokata Ciesielskiego, oskarżony oświadczył, że do czynu, który w zasadzie potępia, zmuszony był postępowaniem p. Wieleckiej, drukującego obelżywe zarzuty. Po wyjaśnieniu za pomocą badania świadków okoliczności, że p. Wieleckie sam przywołał politycy, p. Popławski prosił o oderżenie sprawy dla przedstawienia zrów *Kłosa*, w których pomieszczone były obelżające go artykuły. Sędzia jednak ładania tego, nie uwzględnił, zaproponował tylko połubowne zakończenie sprawy, kiedy zaś p. Popławski oświadczył, że nie bierze sobie zgody, wydał wyrok skazujący p. P. na miesiąc aresztu. Skazany zrzekł się ładania wymiaru kary, p. Popławski „atoli skorzystał z tego nie chciał i podkopywał niezadowolony z wyroku, mające służyć do apelać.

Rozporządzenie. Ze względu na pracę komisji, obradującej nad sprawą wyższego wykształcenia kobiet, ministerium oświecenia uznało za właściwe: dać rozporządzenie, ażeby w r. b. nie przyjmowano kandydatek do istniejących t. z. wyższych kursów żeńskich.

Mądry polak po szkodzi. Z powodu katastrofy na ulicy Fryza przedsięwzięto rewizję składów nauki i hygieny. Władzieci składów obowiązuja są zaprowadzić wskazane przez komisję środki ostrożności.

Sprostowanie. Zamieszczona w pismach brukowych wiadomość o nieprzyjawnianiu przez kasy rządowe banknotów z uszkodzoną datą, okazała się zwyższyjnym wymysłem reporterskim.

Wystawa inwentarza na placu Ujazdowskim otwarta zostanie d. 12 czerwca.

Smutny los. Niezręcznie w znacznej ilości egzemplarzy *Myśli poglądowej Królestwa* p. J. Wójcickiej kupił na licytacji handlarz po bardzo niskiej cenie.

Jezulici wracają z tryumfem do Niemiec, otrzymując oni na własność 10 klasztorów i subsydia na przejazd.

Bibliografia. J. W. Dawid: *Ozarcie moralne*, studjum psychologiczno-społeczne. Warszawa.

Spółszalona literacka, po Bohdanie Zaleskim wkrótce będzie wydana. Obejmuje ona dwa większe utwory: *Potręba zabrała* i *Złota duma*, niedokończony poemat *Gopło* i kilka drobnych wierszy.

Odkrycie. Nieznane dotąd cześci historii Sallustiusza znalazł dr E. Hauler w bibliotece paryskiej.

Konkurasy. Redakcja *Świata* ogłasza aż 4 konkurasy na fejteton — termin nadsyłania już minął, nagroda 25 rs.; powieła — do 1 września, nagroda 50 rs.; powieść jednactonową — do 1 października, 150 rs. i rozprawę: „jak najlepiej spożytkować przemysł wiejskiej kochleć“ — 60 rs. Jak widzimy, p. Lewental urządził sobie zabawę najoszczędniejszą.

Teatr rosyjski. Teatr aktorów Csaarskiego teatru w Moskwie daje w Teatrze wielkim szereg przedstawień w języku rosyjskim. Dotychczas wystawiono obier dramaty: *Staroświeczna Kasyrka* Awierkiewa, komedye Ostrowskiego: *Szoki*, *to się pogodzą*, *Bosporina* i *Bez winy winęci*.

Zapis. Znany niedawno w Nowogródzie dr Ignacy Orzechowski zapisał na cele publiczne kilkast tysięcy rubli, szeregły nie są jeszcze znane, wiadomo tylko, że uniwersytet Jagielloński otrzyma 10,000 rs.

Znajomość historii. Korespondent płoiki drukuje opowiadanie historyczne o Sawie-Callistach, znanym konfederacie barskim. Autor najpewniej opowiada, że ojciec Sawy polował wielkie zasługi w czasie buntu Gonty i Żeleznaka, że za przychylności dla Polski został zamordowany przez hajdamaków i pozostał w sierocie, małego syna, którym zaopiekowała się szlachka kresowa. Bardzo wzruszająca historia, szkoda tylko, że nie prawdziwa, bo bunt Gonty i Żeleznaka współczesny był konfederacji barskiej.

Statystyka. Ludność Królestwa, według danych urzędowych, wynosiła 7,690,224 osób, w 1865 roku 5,336,210, w ciągu lat dwudziestu powiększyła się więc o 2,353,814 głów, czyli o 45%. Jest to przyporządkowazszy zbytki, żaden kraj w Europie nie przedstawia takiego stosunku. Najniżej warstawa ludność w okresie między 1866 i 1876 r.

Kradzieże. W Warszawie w 1884 r. zameldowano policyi 3,630 kradzieży na sumę 410,183 rubli, wykryto 1,699 na 157,014 rs. W r. 1885 było wiadomych kradzieży 3,224 na 336,536 rs., w tym ostatnim roku wydano z Warszawy 2,081 osób podobających.

Zmarli. Michał Ciepelski, autor kilku dzieł, dotyczących ogrodnictwa.

— Dr Teofil Matekiewicz, wiceprezes Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Bar. Dęb. Dziękujemy za łyczliwość, ale z latwa zrozumiałym powodów, rudyś się nie możemy, chyba te jedna, ażeby Pani nie truciła się daremnie tam, gdzie druki otwierają gońcino tła dla napęści. Jeszcze dosadnie wyiliustrował te samą myśl W. Wysocki w osobnym wierszu, którego wszakże te same powody nie pozwalają nam drukować.

Ig. Sz. Odczuwamy Warsz krzące, całkowicie, a jeżeli istotnie chodzi o drobnej cząstce przeciwdziałania jej irredii, jest to dla nas mia pociecha, w pracy.

Hr. Afsa. Tym głosem na puszył już nierz wolaliśmy.

P. Wł. Jd. Tak było, jest i długo jeszcze będzie. Pienieście w rękach bogacza pieni się jak owce, w rękach biedaka topnieją jak lód. Tamten elegant rezultaty swych zabiegów p. doosi do wysokich potęg, ten zaś dowiec z pracy wyciąga pierwiastki.

P. S. H. L. w *Płomnie*. As. wyjdzie w Jęglu.

O. M. Wyczerpany.

M. K. Nie.

S. J. Owsem, p. P. prosi o adres.

**OFIARY.**

Dla studentów, Jakób W. stróż, jako kara rs. 4,20.  
Do rozprządzenia redakcyi. Bezimiennie 1 rs.  
Na pogorzelców, Stanisława Ryszczykowska 8 rs., Józela Koszka rs. 5, Józela kop. 50 — z Saratowa; Adam Harusewicz z Łomży w miejsce składania tyczeń wielkocnych rs. 3, od dzieci 2. rs. 3, abonent „Prawdy” rs. 1, bezimiennie rs. 2, korepetytor z Płocka 2 rs.

**O g ł o s z e n i a.**

Wielki medal srebrny.	<b>LAKIERY I FARBY</b>	Cenniki franco i gratis.
	polecają <b>ZAKŁADY PRZEMYSŁ-CHEMICZNE</b>	
	<b>W. KARPIŃSKI &amp; W. LEPPERT</b> w Warszawie, Elektoralna 37.	

9—24

**NIZINY**

powieść

**Elizy Orzeszkowej**

wydanie ozdobne, z ilustracyami E. M. Andriollego.

Cena rubel jeden.

Nakład Autorki, do nabycia we wszystkich księgarniach.

W Administracyi Prawdy nabyć można:

**J. Brandesa**

**Główne prądy literatury XIX-go wieku.**

Tomy: I, II, III po rs. 1 k. 50, tom IV rs. 2, razem rs. 6 (z przesyłką).

Tom V, zawierający Szkołę romantyczną we Francyi, (z wydawnictwa Spółki Nakładowej) rs. 2.

**BOLESŁAWA PRUSA**

(Aleksandra Głowackiego)

**SZKICE I OBRAZKI**

tomów 4, z portretem autora

Całość rs. 5, każdy tom pojedynczo rs. 1 kop. 50.

Tom pierwszy zawiera utwory następujące:

Nowy rok. — Żywy telegraf. — Na wakacjach. — Kocha nie kocha? — Katarzyna. — W Górach. — Kamizelka. — Ciepłe. — Pominięty. — Przeklecie szczęście. — Przy kaletyn. — Młikacze głosy. — Stara bajka. — Płesć świata.

Tom drugi:

Orestes i Pylades. — On. — Podwójny człowiek. — Na pograniczu. — Echa muzyczne. — Pan Dudkowski i jego folwark. — Grzechy dzieciństwa.

Tom III: powieść p. t.: „Anielka.” (Chybiona powieść).

Tom IV: powieść „Dusze w niewoli.”

Przyśyłający pieniądze bezpośrednio do kantora Spółki kosztów porta pocztowego nie ponoszą.

**SPÓŁKA NAKŁADOWA.**

Zielna 7-A.

**L. G. TISSEN, OGRODNIK**

w majątku Kalkunen, pod Dynaburgiem, poleca na wiosnę 1886 r.

**DRZEWIA OWOCOWE**

mocne, jako to: jabłonie za sztukę 40 i 50 kop., gruszkę, wiśnie, śliwki za sztukę 50 k.

Wszystkie drzewa sadzone były w polu nienawożonem, korzenie mają mocne, co, jak wiadomo, dowodzi, że przyjęcie nie jest wątpliwem.

Katalog wszelkich znajdujących się w zakładzie drzew itd. można otrzymać bezpłatnie.

Zapasy tak obfite, że jestem w stanie zadość uczynić największym zamówieniom nabywców.

2—3

**ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY**

**B. MARION**

**Ulica Senatorska Nr. 32**

wprost kościoła b. OO. Reformatów.

Polecam grupy osób z natury i składane.

Kopie z fotografii, obrazów i dzieł sztuki.

Zwykłe zdjęcia fotograficzne osób od naturalnej wielkości do miniaturowych formatów.

Posiadając liczny zastęp pracowników, oraz zapasowe aparaty, przyjmuję zdjęcia na prowincyi, jak: grup zbiorowych, widoków, osób zmarłych itp.

Robota moja wytrzymuje krytykę najsurowszych znawców, wszelkie obstalunki wykończam w ciągu dni pięciu.

Ceny przystępne, dla uczących się i duchownych znacznie niższe.

2—3

**B. MARION. Senatorska 32.**

Nakładem Prawdy wyszło ilustrowane dzieło słynnego badacza angielskiego J. E. Taylora p. t.:

**ZMYŚLNOŚĆ I MORALNOŚĆ ROŚLIN**

w przekładzie J. K. Potockiego.

Książka ta, która liczy zaledwie parę miesięcy a już zapowiadana jest w przekładach na kilka języków europejskich, w mistrzowski sposób, w niegwałtowności ścisłości naukowej upodobnieniu do stonków roślinnych do ludzkich popularyzuje prawdy i najnowsze odkrycia botaniczne, otwierając najmniej przygotowanym nowy a uroczysty świat.

Trzęś: Przepiękłość kwiatów. — Ich dyplomacya. — Gra w chowanego. — Obrona nie zaczepka. — Współdziałalność. — Społeczne i państwowe gospodarstwo roślin. — Ubóstwo i bankructwo. — Rabunek i morderstwo. — Odwrotna strona medalu. — Geograficzne rozpowszechnienie roślin.

Cena (w gustownej oprawie) rs. 2; dla abonentów naszych, rs. 1 k. 50.

Zwracający się z zadaniami bezpośrednio do naszej Administracyi kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

**SPÓŁKA NAKŁADOWA**

poleca następujące wydawnictwa swoje:

**Chmielewski Piotr** dr. Antorki Polskiego wieku XIX, studium literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 rs. 2 kop. 50.

**Jerzy Brandes:** Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkoła romantyczna we Francyi, z portretem autora str. 402 rs. 2.

**Herbert Spencer:** Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przełożył Jan Karłowicz rs. 2.

**Świątko.** książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich, w ozdobnej oprawie, z drewnianymi w tokcie rs. 1 kop. 80

**Stanisław Krąmżyński:** O postaci i ciężarze ziemi kop. 50.

Nabywający dzieł powyższe w kantorze Spółki (Zielna 7-A) kosztów przesyłki nie ponoszą.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincyi upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratory „PRAWDY” otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.